

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezska Vlaštovka



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry,
Leszczyny-Czerwionka, Gliwice, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

styczeń 1996

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Minęły Święta Bożego Narodzenia, nastął 1945 rok, a z nim oczekiwanie czegoś, co było nieuniknione. Front.

Niemcy mieszkający w domach po rodzinach polskich, zaczęli chaotycznie wyjeżdżać. Przywieźli ze sobą rodziny i cały swój dobytek. Wierzyli, że zostaną tutaj na zawsze, wierzyli swojemu Führerowi. Nie było w nich żadnej pokory, kiedy zabierając ze sobą tylko bagaż podręczny, podkreślali, że wnet powrócą. Chociaż nie wszyscy tak myśleli.

Wielu było świadomych, oczywistej tragicznej klęski Niemiec, aczkolwiek ciągle wierzyli w najnowszą niemiecką Wunderwaffe V-1, V-2. Nie zdążono jej użyć.

Moim podstawowym zajęciem stało się ciągle wykupywanie wszystkiego co było do kupienia na styczniowe Lebensmittelkarten. Tygodniowo racje żywnościowe można było wykupić z opóźnieniem, jednak w żadnym razie z wyprzedzeniem.

Zaczęliśmy przygotowywać piwnice do zamieszkania.

W środku ustawiono wspaniałe wysokie piec żelazny kupiony na ten cel w pierwszych dniach stycznia, na Bezugschein.

Pieczono chleby, krajano w grube kromki i suszono. Wisiało takich sucharów kilkanaście worków płóciennych.

Front zbliżał się. Słychać było działania wojenne, obeznani szepotali, że to już w Żorach.

Dnia 27 stycznia wybrałem się do szkoły na lekcje muzyki na godzinę 14.00. Uszłam zaledwie kilkaset metrów, kiedy zaczął się ostrzał od strony zachodniej miasta, na kierunek „naszej” dzielnicy.

Znalazłam się sama jedna na otwartej przestrzeni. Przywarłam do ziemi za drzewem przydrożnym i przerażona czekałam. Od czasu do czasu rozrywały się się dalej lub bliżej pociski artyleryjskie, jednak odłamki nie dosięgały mojego otoczenia.

Po kilku lub kilkunastu minutach (nie byłam tego świadoma) zalegała zupełna cisza. Odczekałam zdolność myślenia i poruszania się, pochylona, dobiegłam do pierwszego domu, a potem już śmiejąc do naszego. Ojciec był jeszcze w biurze, jednak przyjechał wcześniej niż zwykle.

Znosiliśmy do piwnic starsze łóżka. Mój dziadek (wówczas 92 letni starzec) miał słaby słuch od wojny w latach 1870/71, w której brał udział jako kanonier. Nie dosłyszawszy zbyt ostro ostrzału, był zdumiony naszymi przenosinami do piwnicy, które skomentował słowami: „Co to taki strzyłani jak ja był w wojnie z Francuzami, to było strzyłani!”

Wojska radzieckie ostrzeliwały naszą ulicę, ponieważ stale poruszały się tutaj niemieckie pojazdy opancerzone a w pobliskim lesie stacjonowały działa przeciw lotnicze.

Ze śródmieścia uchodzili ludzie do krewnych lub znajomych na południowe peryferie miasta, gdyż było to już jedyne wyjście z okrężonego w ciągu kilku dni przez Rosjan, Rybniuk.

(dok. na str. 2)

Wszystkim członkom, sympatykom, instytucjom, zaprzyjaźnionym organizacjom z innych województw, którzy przysłali życzenia świąteczne i noworoczne - dziękujemy. Aż dziw bierze ile posiadamy osób nam życzliwych.

Redakcja

Dyskusja na temat wyrzuceń

Na łamach dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pod rubryką „Listy do wydawcy” prowadzone są często ciekawe dyskusje czytelników. Do interesującej wymiany opinii doszło po ukazaniu się artykułu „Wezwanie do mordu - wypędzanie i ich świadkowie”, który omawiał między innymi sprawę biemej postawy zachodu wobec dokonywanych na oczach świata zbrodni na terenie Bośni i Hercegowiny, oraz historycznych analogii tej tragedii. Poniżej przedstawia kilka listów czytelników, którzy wzięli udział w kontrowersyjnej dyskusji. Listy te zawierają liczne podstawowe informacje na temat powojennego przesunięcia Polski i Niemiec i możliwego wpływu tych zmian terytorialnych na bieg aktualnych wydarzeń na obszarze byłej Jugosławii. Pomimo wstępnego zapoznania już czytelnika z zagadnieniem masowych wyrzuceń i przebiegiem granic (np. w opracowaniu „Uwagi na temat losu zabytków kultury ziem zachodnich i spraw z tym związanych”, opublikowanym w Jaskółce z czerwca 1995), sądzę, że warto zapoznać śląskiego czytelnika z poglądami kilku znanych znawców tego tematu.

Pierwszą przedstawioną tu wypowiedzią czytelnika jest list prof. dr Josefa Joachima Manzel, który ukazał się w „FAZ” 9.9.1995 pod tytułem: „Odwołana prośba polskich biskupów o przebaczenie z roku 1965”. Prof. Manzel zajmuje się na uniwersytecie w Mainz historią Śląska, z pochodzenia jest Ślązakiem, po wojnie został wypędzony z rodzinnego Neustadt, dzisiejszego Prudnika. Oto obszernie fragmenty tego listu:

...Pozostaliśmy przy czystych faktach: Ani chrześcijańska jak i humanistyczna etyka, ani prawo międzynarodowe nie zna pojęcia winy zbiorowej. Dlatego też bezsporne przestępstwa nacjonalistów nie mogą stanowić usprawiedliwienia ciężkich naruszeń praw człowieka oraz prowadzących do zagłady ludności masowych wyrzuceń obojętne niewinnych Niemców z terenów wschodnich Niemiec, przeprowadzonych przez zwycięzców w latach 1945/46. Na ten temat tak wyraził się angielski filozof Bertrand Russell 23.10.1945 w londyńskim Times:

(cd. na str. 2)

2 • Jaskółka Śląska

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(dok. ze str. 1)

Rozległe tereny położone w dzielnicach północno-zachodnich, północnych i wschodnich zostały przez wojska niemieckie zaminowane.

Do nas schroniła się sąsiadka z naprzeciwka z czwórka dzieci.

Jej mąż był w niemieckim wojsku, gdzieś w Afryce.

Wczesnym rankiem 31 stycznia, sąsiadka z dziećmi poszła do swojego domu. Było spokojnie. Ojciec rozpałił w łazience ogień w piecu i wszyscy zdążyli się kąpać. Dziadek kończył kąpiel (zawsze czynił to ostatni, gdyż będąc powolnym, nie musiał się spieszyć).

Kiedy o godzinie 10.00 zaczęła się kanonada, Ojciec przymusił dziadka do przyjęcia pomocy w ubieraniu i zejściu do piwnicy.

Teraz dziadek zgodził się, że: „Ale tam gruchajom, gruchajom ale ziebzg/einundzebzg (1870/71) bardziej szczyłali!” - a nasz dom był bez szyb i dwa pociski trafiły w południowo-zachodni narożnik domu, gdzie powstała wyrwa w wielkość jednego z pokoi. Prawie wszystkie okoliczne domy zostały podobnie lub gorzej naruszone, jak się później okazało. Minionej nocy spadł śnieg i cała okolica była okryta białym puchem. Kiedy o godzinie 12.00 zakończył się ostrzał, ostrośnie wyrzeliśmy za okaleczone okna. Wokoło, jak okien sięgnąć, było pełno czarnych płam na ziemi, od wybuchów pocisków. Ziemia była zorana. Wiało grozą. W parę chwil później przybiegła sąsiadka z dziećmi przerażona. W jej dom również trafił pocisk na piętrze. Jej dwaj starsi synowie moi rówieśnicy, odkrywali u nas różne dalsze zniszczenia, o których ojciec jeszcze nie wiedział. Okazało się, że z przerażenia i w pośpiechu, nie zaniknęli drzwi wejściowych w ich domu. Postanowili, że przebiegną szybko (około 15 metrów) i zamkną drzwi domu. Ich matka zabroniła im wychodzić, mój ojciec również. Miano z tym zacząć do zmroku. Ale nie oni. Swojego młodszego brata i mnie namawiali, żeby pójść z nimi i zbadać jak tam u nich na strychu. Ja zawróciłam po płaszcz (był siarczysty mróz) a młodszy z braci stanął w naszych drzwiach wejściowych i zaczął na mnie. Stało się. Potężna kanonada rozpoczęła się w minucie, gwizdy i rozrywy się pociski słychać było w całym domu, gdyż drzwi wejściowe stały otworem a młodszy nieludzki głosem krzyczał: Sie sind tot! Sie sind tot!

Ojciec próbował wyjść z domu, gdyż słychać było słabe wołanie Hilfe, Hilfe! Również z sąsiedniego domu, położonego na wprost tragedii, gdzie przebywało 30 dorosłych osób, w tym mężczyźni, usłowoano dojść do leżących na ziemi chłopców, jednak było to niemożliwe. Ostrzał trwał nieprzerwanie do zmroku i dopiero wtedy ludzie z sąsiedztwa i my mogliśmy w miarę bezpiecznie zbliżyć się do miejsca tragedii.

Moi koledzy nie żyli. Wnieśli ich ciała do mieszkania i złożono na dywanie. Więcej chwilowo nie mogliśmy zrobić. Dwa dni później przyjechali niemieccy żołnierze a następnego dnia przywieźli dwuosobową trumnę. Ciało zawinięte w dywan złożono w trumnie i pogrzebano pod Rybniukami.

Sąsiadka z pochówku nie wróciła do nas. Została ewakuowana w stronę Czechosłowacji i dalej na zachód. Kiedy rodzina wróciła z tułaczki wojennej, dom sprzedano.

W następnych dniach Niemcy ewakuowali przymusowo wszystkich pozostałych jeszcze w swoich domach. I tak trafiła do nas moja przyjaciółka (od kotyksi) z matką, której ojciec i trzech bracia byli żołnierzami niemieckimi, walczącymi na różnych frontach.

W następnych dniach odcięto dopływ elektryczności, zatrzymano również dopływ wody i gazu.

Teraz żyło się jeszcze bardziej uciążliwie.

Stefania Łabajowa

Dyskusja na temat...

(cd. ze str. 1)

„We wschodniej Europie nasi sojusznicy przeprowadzają teraz masowe deportacje w niesłychanym wymiarze. Bezsprzecznie widać zamiar likwidacji wielu Niemców, nie gazem, lecz przez to, że odbiera się im mieszkania, pożywienie i pozostawia się ich na pastwę długiej i bolesnej śmierci głodowej. To nie jest aktem wojennym, lecz jest częścią świadomej polityki pokojowej. ... W protokole poczdamskim zostało uzgodnione, że wysiedlanie Niemców przeprowadzone zostanie w uregulowany i humanitarny sposób. Jest dobrze znane z publicznych sprawozdań i listów, które otrzymują liczne brytyjskie rodziny od krewnych i przyjaciół służących w armiach na okupowanych terenach, że te warunki nie są uwzględniane przez naszych radzieckich i polskich sojuszników”.

Czy nie muszą czuć się zachęcani i usprawiedliwieni dzisiejsi „etniczni wyganiańcy” na terenach byłej Jugosławii przez ówczesną politykę pokojową? W przeciwnieństwie do twierdzenia czytelnika Dr. Wichmann, że Polska i Czechosłowacja (ta przede wszystkim pod wpływem Benesa) była niewinna, państwa te niedługo przed porozumieniem poczdamskim planowały i przygotowywały wypędzenie Niemców, które też w ostatecznym efekcie przeprowadziły na własną odpowiedzialność. Zachodni alianty, którzy latem 1945 roku obawiali się katastrofy zaopatrzeniowej na terenie ich stref okupacyjnych, wzbierali się przed tym, ale poparcie Stalina wywierało na nich nacisk, aby to zaaprobować. To jednoznacznie wynika z protokołów konferencji poczdamskiej. Nie skutkowały nawet starania zachodnich aliantów, aby przynajmniej przeprowadzić będąc w toku akcję dzikiego wypędzania w humanitarny i uregulowany sposób.

Powtarzając się w czasie obrad konferencji poczdamskiej próby Churchilla w celu ograniczenia przesadnych żądań Polski, nie pojawiły się. Churchill (zgodnie z protokołem konferencji):

„Porozumieliśmy się, że Polska za stracone tereny na wschód od linii Curzona zostanie odszkodowana na koszt Niemiec. Jednak jedno musi wyrównać drugie. Teraz Polska żąda znacznie więcej, aniżeli oddaje na wschodzie. Nie jestem zdania, że to służy sprawie Europy. Jeżeli trzy lub cztery miliony Polaków przesiedlonych zostanie z terenów na wschód od linii Curzona, to powinno się się przesiedlić trzy lub cztery miliony Niemców na zachód, aby ustąpił Polakom miejsca. Przesiedlenie teraz już ośmiu milionów ludzi, jest sprawą, którą nie mogą poprzeć. Kompensata powinna odpowiadać stratom, w innym przypadku nie będzie to nawet dobre dla samych Polaków”.

Z pomocą Stalina Polska samowolnie przekroczyła nawet w okolicach Szczecina linię Odry i Nysy, która określona została w porozumieniu poczdamskim za przejściową granicę polskiego terytorium administracyjnego i dodatkowo wypędziła setki tysięcy Szczecinianów.

W odniesieniu do polskich terenów na wschód linii Curzona należy dodać, że tereny te Polska odebrała po pierwszej wojnie światowej osłabionemu rewolucji Związkowi Radzieckiemu w wojnie podbojowej (1921), chociaż Polacy zawsze stanowili tam obok Ukraińców i Białosinów mniejszość. Do nowego zakwaterowania nie było też jak podaje Churchill trzy do czterech milionów wschodnich Polaków, lecz w rzeczywistości tylko dwa do 2.5 milionów. Za to w końcowym efekcie dziesięć milionów Niemców musiało ustąpić miejsca głównie przybyszom z Polski centralnej i przybyszom emigracji, a nie wypędzonym ze wschodu.

A co w końcu dotyczy prośby o przebaczenie z listu polskich biskupów z roku 1965, to w kolejnym liście pasterskim polskich biskupów z 10 lutego 1966 roku odczytanym z ambon kościelnych, zostało to określone za nieporozumienie i formalnie odwołane. Polscy biskupi zapytują się w nim, czy „polski naród ma powód do poproszenia swoich sąsiadów o przebaczenie? Z całą pewnością - nie.

(cd. na str. 3)

Dyskusja na temat...

(cd. ze str. 2)

Jesteśmy przekonani że my jako naród przez wieki nie wyrządziliśmy narodowi niemieckiemu żadnej politycznej, gospodarczej i kulturowej szkody... Jesteśmy przekonani, że jeżeli tylko jeden jedyny Polak okazałby się za niegodnego człowieka, jeżeli tylko jeden dopuściłby się w przebiegu historii niegodnego czynu, wtedy mielibyśmy powód powiedzieć przepaszamy, jeżeli chcemy w przyszłości pozostać narodem szlachetnym i wspaniałomyślnych ludzi, najlepszym narodem przyszłości”.

Pojednanie nie uzyska się przez fałszywe twierdzenia, przemilczanie, wypieranie się lub okazywanie współczucia bez znaczenia, lecz przez prawdziwość i sprawiedliwość, przy czym sprawiedliwość musi zawierać aktywną wolę do naprawy błędów wyrządzonej krzywdy, nieważne gdzie i w stosunku do kogo.

W kolejnym liście opublikowanym 18.9.1995 na temat powojennych wygnań ludności, wypowiedział się dr **Herberta Czaja**, Górnolązak i były długoletni przewodniczący „Związku Wypędzonych z Ziemi Rodzinnych”. Czaja wskazał na to, że polscy historycy na niedawnej sesji naukowej nadal „z przekonaniem żądali przyjęcia niemieckiej winy zbiorowej i ogólnie poddawali w wątpliwość dobre imię Związku Wypędzonych”. Dalej Czaja pisze, że „podstawowe prawo do ziemi rodzinnej, ściśle związane prawem do samostanowienia i innych prawami człowieka, nie ulega przedawnieniu. Papież Pius XII i często Jan Paweł II publicznie bronił przed korpusem dyplomatycznym prawa do ziemi rodzinnej wszystkich narodów. Jan Paweł II oświadczył 11 maja 1984, że wypędzenie, które prowadzi też do zubożenia pozostałej na ziemi rodzinnej ludności, nie jest w żadnym wypadku zakończone aktem przesiedlenia i wymaga dokonania w ramach możliwości rekompensaty. ... Związek Wypędzonych, Związek Górnolązaków (Landmannschaft der Oberschlesier), ja sam - do tej pory bez okazania sprzeciwu w polskich czasopiśmie - wskazywałam na drogi prowadzące do stopniowego osiągnięcia pokojowego kompromisu na terenach, które nadają się do tego”.

Co do kwestii winy polskiej Czaja wskazał na rolę polskiego kościoła, pisząc: „Istnieje potrzeba przeprowadzenia dalszych badań nad tym, jak oddziaływał napisany w 1946 roku w duchu złe zrozumienie mesjanizmu, a opublikowany dopiero 1994 list polskiego kardynała Hlonda, który skierowany był do Rzymu. List ten napisany został po wyrażeniu sprzeciwu przez papieża Piusa XII wobec poczynania Hlonda wobec niemieckich diecezji. Hlond usprawiedliwia w nim wypędzenie Niemców likwidacją „germańskiej herezji”. ... Przedstawiciel Związku Górnolązaków, dr Ulitz, przedstawił od roku 1964 propozycje kompromisowe, a po nim ja, jako jego następcą, ciągle na nowo, także przed polskimi organami władzy. Wielokrotnie powtarzałem, że „należy mówić o przestępstwach dokonanych przez Niemców, jak i w Niemczech. ...Historycznie potrzebny jest solidny kompromis...”

Dalej w dyskusji zabrakł głosu **Krzysztof Skubiszewski**, były polski minister spraw zagranicznych. Jego list zatytułowany „Potrzebne są nowe perspektywy w stosunku do Polski”, opublikowany został 24.10.1995. Przedstawia tu wypowiedź Skubiszewskiego dokonując tylko nieznacznych skrótów:

W stosunku do listu czytelnika prof. dr. Joachima Menzel „Odwolania prośba o przebaczenie polskich biskupów z roku 1965”: Winston Churchill, cytowany przez prof. Menzel, mylił się, jak i mówił w 1945 roku w Poczdamie: „Teraz Polska żąda znacznie więcej aniżeli oddaje na wschodzie”. Mierząc w kilometrach kwadratów, Polska straciła więcej na wschodzie. I nie też nie „oddawał” tereny wschodnie zostały Polsce odebrane. Także liczba polskiej ludności, która musiała opuścić te Tereny, była większa, aniżeli podana w liście prof. Menzel cyfra. Prof. Menzel mylił się, jak mówi, że Polska i Czechosłowacja „wyrzucanie Niemców ...

przeprowadziła w końcu na własną odpowiedzialność”. Według porozumienia wielkich mocarstw w Poczdamie o wysiedleniu Niemców przymusowe wysiedlenie zostało uregulowane decyzją Rady Kontrolnej z dnia 20.11.1945. W oparciu o tą decyzję wypracowano później porozumienie z urzędami stref okupacyjnych, do których przetransportowano wysiedlenie zostało uregulowane decyzją Rady Kontrolnej z dnia 20.11.1945. W oparciu o tą decyzję wypracowano później porozumienie z urzędami stref okupacyjnych, do których przetransportowano wysiedlonych Niemców.

Wojna polsko-sowiecka (1919/1920) była wprawdzie dla Polski zwycięska, ale nie była wojną podbojową. W trakcie pokojowym w Rydze (1921) Lenin był skłonny oddać nawet więcej terytorium, jak Polacy chcieli odzyskać. Wszystkie te tereny należały do Polski przed rozbiorem tego kraju. Podział Polski był międzynarodowym przestępstwem, jako że likwidował państwową egzystencję narodu.

Prof. Menzel nie ma racji, jak mówi, że Polska „w okolicach szczecina jeszcze samowolnie przekroczyła linię Odry-Nysy, określoną w porozumieniu poczdamskim za tymczasową granicę polskiego obszaru administracyjnego” i dodatkowo „wypędziła setki tysięcy Szczeciniaków”. Po pierwsze, jak Polska przejechała Szczecin, nie było tam żadnych setek tysięcy, lecz kilkadziesiąt tysięcy (Niemców). Po drugie otrzymała Szczecin w Poczdamie w regularny sposób. Już w liście brytyjskiego stałego podsekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych, Sir Aleksander Cadogan, z dnia 2.11.1944 do polskiego ministra spraw zagranicznych księcia Romera, Wielka Brytania zgodziła się na włączenie szczecina do Polski. ... Na 11 posiedzeniu plenarnym konferencji poczdamskiej min. spraw zagranicznych Bevin, a amerykańska delegacja potwierdziła to w memorandum na temat wyników tego posiedzenia.

Nie jest też prawdą, co prof. Menzel pisze o odwolaniu znanego listu polskich biskupów skierowanego do niemieckich biskupów w roku 1965. List ten z jego szlachetnymi, mądrymi i chrześcijańskimi słowami ma nadal ważność: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Ten list przygotował dzisiejsze pojednanie. Takie stanowisko było także reprezentowane przez rząd Solidarności w Polsce (1989 do 1993) i zostało przyjęte za jego filozofię polityczną.

Prof. Menzel pisze o potrzebie polskiego „wyrównania” (Wiederdutmachung). Mam wrażenie, że on zapomina, kto wywołał tą wojnę i kto ją przegrał. I wie prof. Menzel, co on w istocie rzeczy mówi? Chce on więc otworzyć sprawę niemieckich odszkodowań wojennych, a więc sprawę zapłaty przez Niemcy nie miliardów, lecz bilionów DM?

W stosunku pomiędzy Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami potrzebujemy całkiem innej perspektywy jak ta, która wypływa z wypowiedzi prof. Menzel. Potrzebne nam jest zrozumienie, przebaczenie i poszukiwanie wspólnej przyszłości.

List Skubiszewskiego wywołał silną reakcję wielu czytelników dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Już 28.10.1995 przedrukowany został list dr **Herberta Hupka**, raciborzana i przewodniczącego Związku Ślązaków (Landmannschaft Schlesien). Oto treść tego listu:

List byłego polskiego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego jest godnym pożałowania dowodem narodowej arogancji i przekonania posiadania racji (Nationale Überheblichkeit und Selbstgerechtigkeit). Dużo niesłusznych twierdzeń z tego listu ma pomóc w projekcji błędnego obrazu historii. Skubiszewski jeszcze w funkcji ministra spraw zagranicznych odpowiadał im w lutym 1990 w Bonn na moje pytanie w sprawie wygnania przemocą Niemców z ich ziem rodzinnych: Od nas Polaków nie można było dłużej wymagać, abyśmy żyli wspólnie z Niemcami. Równocześnie oświadczył on, że tereny na wschód od Odry i Nysy były beznacne i puste, przez co Polska, po wezwaniu ją do tego w Poczdamie, musiała te tereny przejść. Teraz Skubiszewski chce nam wmówić, że odpowiedzialność za wygnanie Niemców ponoszą wyłącznie mocarstwa zwycięskie, które podpisały protokół poczdamski, jak również że do wypędzenia Niemców doszło dopiero po decyzji Rady Kontrolnej z 20 listopada 1945. Dlaczego jawnie przeży się temu, co rzeczywiście miało miejsce: „Dzikie” wypędzenia długo przed Poczdamem, samowolne pozycjonowanie i operowanie Polaków i Czechów i do tego w okrutny sposób?

(cd. na str. 4)

Dyskusja na temat...

(cd. z str. 3)

Oczywiście żaden nie wypowiada zarzutu polskiej lub czeskiej winy zbiorowej, lecz nie można zaprzeczyć faktowi że w szeregach naszego narodu działali przestępcy, jak również w szeregach innych narodów, przed 1945 i po 1945. Skubiszewski i niektórzy jemu podobni dokonują dużych uproszczeń, obciążając całą winą obrażając w Poczdamie mocarstwa zwycięskie, a zachowanie własne interpretują jedynie jako wykonanie poprzednie przyjętych ustaleń. Jakby nie ustosunkować się do przyczyn i skutków, wypędzenia pozostają przestępstwem przeciwko prawom człowieka.

W sprawie aneksji Szczecina, co podobnie zostało pomniejszone przez Skubiszewskiego, należy zaznaczyć

że przez to przekroczona została określona za linię demokracji Odry, i to miało miejsce po konferencji w Poczdamie, jako że w postanowieniach poczdamskich nie mówi się o przyznaniu pozwolenia na aneksję Szczecina. Właściwie to brzmie cynicznie, jak w związku z tym jest mowa tylko o „kilku dziesiątkach tysięcy” wypędzonych. Każdy wypędzony z ziem rodzinnych, nieważne przez kogo, jest jednym wypędzonym za dużo.

Prawdą jest, że terytorium, które Polska musiała oddać na wschód od Sanu i Buga, pod względem obszaru było o 80000 km² większe, aniżeli obszar na wschód od Odry i Nysy. Ale już Władysław Mołotow świadczył, że nowe przyznane Polsce tereny są ośmiokrotnie bardziej wartościowe jak tereny wschodniej Polski. Do prawdy historycznej należy jednak to, że Polska po zakończonej zwycięstwem wojnie polsko-sowieckiej w układzie pokojowym w Rydze (1921) potrafiła zmusić wtedy osłabiony Związek Radziecki do oddania terenów sąsiadujących do 300 km na wschód poza linię Cizrona. Ta linia na Bugu i Sanie, która nazywana została wg nazwiska brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Lorda Curzona, była pod względem terytorialnie i etnicznie linią zaproponowaną w imieniu międzynarodowej konferencji w Spa, zajmującej się rozwiązaniem konfliktu polsko-sowieckiego. Polacy stanowili na tych terenach zawsze większość 20 do 25% ludności, o czym Skubiszewski nie wspomina ani słowem w jego uzasadnieniu polskiej ekspansji. Aby przyjąć 1.5 do dwóch milionów polskich wypędzonych z byłych terenów Polski wschodniej, nie było w żadnym wypadku konieczne wygnać dziewięć milionów Niemców...

Kto chce zaprzeczyć, że Niemcy wspólnie z w końcu zwyciężącym Związkiem Radzieckim napadali na Polskę i przez to przyczynili się do wniecia drugiej wojny światowej, i że my, naród niemiecki, przegraliśmy tą drugą wojnę światową? Ale że my dlatego musieliśmy w znaczeniu słów „Vae victis” (biada pokonanemu) zostać wyżej spod prawa, powinno bez najmniejszych wątpliwości zostać odrzucone a nie przyjęte za podstawę politycznego działania. „Zrozumienie, wybaczenie i szukanie wspólnej przyszłości” jak pisze Skubiszewski, to słuszne i dobrze sformułowane słowa, lecz to wszystko, co zostało poprzednio przez niego napisane, przeczy tym intencjom. Historii nie wolno przepisać i interpretować według własnego uznania, zrozumienie wymaga aprobaty historycznej prawdy, nawet jeżeli jest to tak gorzkie dla Polaków i Niemców. ...Przyszłości nie można wygrać brakiem pojednania i upieraniem się przy posiadaniu racji. Zarówno Józef Lipski, jak i Władysław Bartoszewski byli wczoraj i są dzisiaj już dużo dalej. Rozchodzi się tu o to, aby Polacy i Niemcy prowadzili dialog jak równy z równym, nawet wtedy, gdy prowadzą kontrowersyjną wymianę zdań.

List Skubiszewskiego spowodował także prof. dr **Alfred de Zayas** do udzielenia odpowiedzi De Zayas, mieszkający obecnie w Genewie, jest bardzo znanym amerykańskim specjalistą prawa międzynarodowego i autorem licznych książek na temat problemu wygnań.

W liście przedrukowanym w Frankfurter Allgemeine Zeitung 4.11.1995 de Zayas ta odpowiada na zarzuty Skubiszewskiego:

Nie można twierdzić, że Churchill mylił się, jak mówił 25.7.1945 w

Poczdamie na piątym posiedzeniu plenarnym:

„Odszkodowanie powinno stać w odpowiednim stosunku do straty. Uzyskanie tak dużo nowego terytorium nie uczyni Polsce dobrze. Jeżeli Niemcy już te tereny opuścili, powinno się im pozwolić na nie wrócić. Nie chcemy odcinać dużych mas ludności niemieckiej od ich źródeł żywotnych”.

To wyrażało także opinię Trumana i wolę odpowiedzialnych za sformowanie artykułu XIII protokołu poczdamskiego. Anglicy i Amerykanie wiedzieli dokładnie, jakie odszkodowanie traktować należało za stosowne. Stalin i prowizoryczny rząd polski chcieli jednak znacznie więcej i dlatego nie można było w Poczdamie osiągnąć żadnego uzgodnienia, tak że regulacja terytorialna miała tylko charakter prowizoryczny.

Teza, jakoby polska polityka wypędzeń miała charakter pasywny i odpowiadała życzeniom mocarstw zwycięskich, może łatwo zostać podważona, jako że odpowiadała ona starym polskim ambicjom. Tylko jeden przykład: Szawajcar Carl Jakob Burckhard, Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku i późniejszy prezydent Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, pisał o swoich rozmowach z polskim min. spraw zagranicznych Beckhard, Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku i późniejszy min. spraw zagranicznych Beckem 20.08.1938, a więc rok przed wybuchem wojny: „Beck... wprowadził mnie do swoich planów... Jest to gra, w której przebiegu ma się nadzieję na najwyższą wygraną dla Polski, wygraną, która wyniknie z końcowej i nie do uniknięcia katastrofy niemieckiej. ...Teraz ma się w Warszawie po ciu nadzieję nie tylko na bezwarunkową integrację Gdańska do polskiego terytorium państwowego, lecz na dużo więcej, na całe Prusy Wschodnie, na Śląsk, także na Pomorze. W roku 1933 jeszcze mówiono w Warszawie o polskim Pommernellen, a teraz mówi się „nasze Pomorze”.

Co dotyczy liczby, czasu i metody wypędzeń to generał Eisenhower wystąpił telegram 18.10.1945 z Berlina do Waszyngtonu następującej treści:

„Na Śląsku polska administracja i jej metody powoduje ucieczkę dużej części ludności niemieckiej... dużo tych, którzy nie potrafili odejść, są zainteresowani w obozach, w których otrzymują niewystarczające racje żywności i w których panuje jaka higiena. Śmiertelność i zachorowania w tych w tych obozach są bardzo (extrem) wysokie. Stosowane przez Polaków metody nie odpowiadają w żadnym stopniu porozumieniu poczdamskiemu. ...Wskaźnik śmiertelności we Wrocławiu wzrósł dziesięciokrotnie, donosi się, że wskaźnik umieralności niemal osiągnął 75%. Rozprzestrzeniania się Tyfus, Fleckfieber, Ruhr i Dylentery”.

Rada Kontrolna aliantów, ustalając plan czasowy i okoliczności „przesiedlenia”, działała więc 20.11.1945 pod presją przeprowadzonych, dzikich wypędzeń. Pomimo tego państwa wypędzające nie trzymały się tego planu.

Skubiszewski ma rację, gdy wskazuje na około 2.5 milionów Polaków, którzy zostali wygnani przez Stalina z terenów na wschód od linii Curzona. Oni zostali także pozbawieni prawa do ziemi rodzinnej. Lecz, aby zrobić tej liczbie 2.5 miliona Polaków miejsce, nie było konieczne wypędzać ponad milion Niemców z Polski (Poznań i inne tereny, które zostały Polsce przyznane w układzie wersalskim) i dalsze dziewięć milionów Niemców z prowincji na wschód od Odry-Nysy. Poza tym Szczecin w artykule IX protokołu poczdamskiego właśnie nie został uznany za teren stojący pod polską administracją państwową, jako że miało leżeć na zachód od Odry. Ten dodatkowy rabunek terytorium (Landraub) odpowiada metodom stalinowskim, przy czym Anglicy i Amerykanie nie mogli nie przeciwko temu uczynić, jak że Szczecin należał do sowieckiej strefy okupacyjnej.

Jako Amerykanin pozwól sobie na dopowiedzenie, że chociaż zbliżenie i pojednanie pomiędzy sąsiadkimi narodami, jak Polakami i Niemcami, jest bardzo wskazane i potrzebne, to porozumienie nie może zostać zbudowane na chwiejnych legendach. Do nich należy wygodne twierdzenie polityków i dziennikarzy, jakoby Anglicy i Amerykanie w Poczdamie zarządzili wygnanie.

Na ten temat pisał jasne słowa ówczesny amerykański minister spraw zagranicznych Byrnes:

„Porozumienie poczdamskie uznaje tylko, że może zostać przeprowadzone wysiedlenie większych lub mniejszych części ludności Niemiec.

(cd. na str. 5)

Dyskusja na temat...

(cd. ze str. 4)

Co dotyczy nas, chcemy uniknąć wypędlę bez czynienia różnic i w sposób nieuregulowany. Chcemy uniknąć niepotrzebnych trudności dla ludności niemieckiej i i niepotrzebnych obciążań stref okupacyjnych, które muszą ją przysię. Widzieliśmy, że pewne wysiedlenia były nie do uniknięcia, ale nie mieliśmy w zamiarze inicjować wysiedleń, lub w przypadkach, gdzie inne rozwiązania były praktycznie możliwe, poczynić zobowiązania". Rozumni ludzie akceptują normatywną siłę faktów. To nie oznacza jednak, aby uznanie politycznych realiów uzasadniać historycznymi legendami.

Ciekawszą odpowiedź na wypowiedź Skubiszewskiego jest także opublikowany 9.11.1995 list Winfrieda Kniga, apostołskiego wizytatora wiernych pochodzących z diecezji Breslau. Przedstawia poniżej znaczne fragmenty jego listu: ciekawe, jak zareagował Krzysztof Skubiszewski, były polski minister spraw zagranicznych w swoim liście... na wsparcie kilkoma cytatami apel prof. dr. Joachima Menzela o doszukiwanie się prawdy i sprawiedliwości jako podstawę pojednania i pokoju. ...

Z całą pewnością były tereny wschodniej Polski należały przed jej podziałem do państwa polskiego. Ale jest również słuszne, że zamieszkuje ją ludność zawsze była w wyraźnej większości ludnością niepołską. W zgodzie z zasadą samostanowienia narodów, która po pierwszej wojnie światowej zastąpiła prawo dynastycznego panowania, ... tereny na wschód do linii Cizrona zostały przyznane na międzynarodowej konferencji w Spa Związkowi Radzieckiemu. Tereny te zostały mu jednak w rezultacie agresywnej wojny oderwane, w przeciwieństwie do reprezentowanej równocześnie przez Polskę w stosunku do Górnego Śląska i mazar „zasady etnicznej”. Odpowiedzialność Polski za wygnanie Niemców widzieli aliansi dużo inaczej aniżeli Skubiszewski; Stalin:

„Wraz z zakończeniem znu (1945), będą Polacy ich (Niemców) ewakuować. Churchill powiedział, że jego zdaniem oni nie powinni tego czynić. Stalin odpowiedział, że Polacy nie pytają się o to, lecz robią to, co chcą” (amerykański protokół konferencji poczdamskiej z 25.7.1945).

Ani w porozumieniu poczdamskim, ani w diecezji Rady Kontrolnej z 20.11.1945 nie jest zawarte skierowanie do Polski żądanie czy rozkaz dokonania wypędzenia Niemców, a jedynie pogodzone się z nimi, wprowadzając równocześnie „humanitarne zobowiązania” i czasowe ograniczenia, przez co uznano jedynie fakt, że wypędzenia były od dawna w toku. Powiedziane zostało już przy wielu okazjach, że do wypędzeń doszło długo przed rozpoczęciem konferencji poczdamskiej. Żyją jeszcze świadkowie, którzy zostali nimi dotknięci, przez co ukazują absurdalność twierdzenia byłego polskiego ministra Skubiszewskiego. „Tu ma się do czynienia ze starą próbą usprawiedliwienia własnego niewłaściwego zachowania wskazywaniem na odpowiedzialność innych...”

W dokumentach towarzyszących porozumieniu polsko-niemieckiemu z roku 1990 zostały określone pytania nadal czekające na wyjaśnienie. Do nich zaliczamy prawo do ziemi rodzinnej i legalne prawo do własności osób dotkniętych wypędzeniami. Na drodze ku wspólnej Europie będziemy musieli uregulować te pytania w oparciu o europejski i międzynarodowy standard prawny. Szczególnie jako chrześcijanie jesteśmy zobowiązani do szukania „rozumienia, przebaczenia i poszukiwania apeli, rozkazów, lub przez wykluczenie istniejących i nierozwiązalnych problemów. Do tego potrzebne jest staranie obu stron, a nie argumentowanie tezami politycznymi wpływów. W stosunkach pomiędzy naszymi narodami potrzebujemy rzeczywiste, całkiem innej perspektywy”, aniżeli nakreślił ją Skubiszewski w swoim liście.

Tyle treści opublikowanych w FAZ listów czytelników. Szczególną uwagę należy tu zwrócić na to, że zarówno niemieccy, jak amerykańscy, czy nawet polscy przedstawiciele nauki i życia politycznego ograniczają się wyłącznie do przytaczania komunikatów i opinii polityków państw zachodnich.

(dok. na str. 14)

AUTONOMIA ŚLĄSKA - AUTONOMIA REGIONÓW

Ślązacy! Czas najwyższy, aby na Śląsku jak i w całej Polsce zaistniała zmiana!

Czas najwyższy, aby powiedzieć DOŚĆ, różnej maści pseudopolitykom, tym z lewa i z prawa, których hasła wyborcze nigdy nie były przez nich realizowane.

I w ostatniej kampanii wyborczej mogliśmy zauważyć mniej lub bardziej kwieciste hasła (czytaj omamy) wyborcze.

Pamiętam jak były premier pan Tadeusz Mazowiecki obiecywał w Poznaniu Polskę regionów, a w miejsce takiej ustanowił rejony administracji rządowej. „Kandydaci” na najwyższy urząd w Polsce w minionej kampanii wyborczej mieli nas obciążać o podziale państwa polskiego na samorządne regiony.

Ówczesny Prezydent Polski Pan Lech Wałęsa powiedział: „Zmieniają się rzeczywistość społeczna, gospodarcza i prawna, niesie za sobą nowe wyzwania w zakresie rozwoju naszego społeczeństwa. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z konieczności wprowadzenia większej (!?) autonomii i samodzielności regionalnej. Samodzielność ta powinna zaowocować szybszym rozwojem gospodarczym i kulturalnym, do których przyczynia się indywidualne walory każdego regionu ... oraz w dalszym ciągu: „Jest to wzorzec, jaki został sprawdzony w zachodnich demokracjach”...

Tudzież były Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego Pan Aleksander Kwaśniewski „obecny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej powiedział: „Gorąco popieram wszelkie inicjatywy, które prowadzą do rozwoju samorządności poszczególnych gmin i regionów naszego kraju”, oraz: „Budowa nowoczesnej rządzonej i zarządzanej Polski, w której wpływ na rozwiązanie problemów poszczególnych regionów, będą miały przede wszystkim tamtejsze społeczności, jest procesem długotrwałym, wymagającym nauczania się myślenia i działania innymi kategoriami”.

CZYŻBY? Przecież reformy są zjawiskiem normalnym, w każdym życiu społecznym i gospodarczym!

Po co szukać sprawdzonych wzorców w zachodnich demokracjach? Lub długo się uczyć?

A opracowana dnia 15 lipca 1920 roku Ustawa Konstytucyjna zwaną „Statutem Organicznym Województwa Śląskiego”?

My mamy się dopiero uczyć demokracji na wzorcach zachodnich! Przedwojenne autonomizacje Województwo Śląskie, może być przykładem zdrowej, demokratycznej samorządności! Czyż nie świadczy o tym sukcesy gospodarcze i inne na terenie tego województwa?

Sejm Śląski, działając załedwie na przestrzeni 19 lat, uchwalił około 500 ustaw, dotyczących również spraw budżetowych. Skarb Śląski odprowadzał do Skarbu Państwa znaczne kwoty pieniężne.

Polska odrodzona spod zaborów była bardzo zmięszona. Doszły jeszcze działania wojenne w 1920 roku na wschodzie kraju, przez co Skarb Państwa poniósł duży uszczerbek w budżecie. Istniał w ówczesnej Polsce duży nakład finansowy (jak choćby bezrobocie).

A jednak politycy zaufali sobie, nie mając świetlnych wzorców. Nie wmawiano narodowi niedojrzałości w samorządzeniu!

Dano Województwu Śląskiemu autonomię, i po 19 latach okazało się, że Śląsk potrafił swoją zasobność gospodarczą jeszcze powiększyć, mimo wprowadzenia z biegiem czasu, pewnych ograniczeń samorządowych w tym regionie.

Skarb Państwa był ciągle zadłużony w Skarbie Śląskim. Wybuch wojny w 1939 roku był przyczyną niedozyskania znacznej sumy przez Skarb Śląski w Warszawie. Najwyższy czas, aby podział dochodów państwa zapewniający sprawne funkcjonowanie samorządów w gminie, powiecie i regionie, zabezpieczyć zapisem konstytucyjnym!

Również konstytucyjnie zabezpieczenie muszą być zasady określające jakie podatki i w jakich wysokościach, środki pieniężne pozostaną tam, gdzie zostaną wypracowane.

(dok. na str. 7)

Gimnazjum 1869 - 50 lat Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Cieszynie Cysorz-Pon, plus ...

Anno Domini 1869. Cesarsko Królewska Monarchia Austro-Węgierska, Cesarz Franciszek Józef I, Cieszyn przy Wyższej Bramie, przy placu kościelnym w ciągu roku! budowane jest Gimnazjum. Gmach-neogotycki angielski, 4-ry kondygnacje, grzysy, rozetki, płycin podkiołkowe, portal koszowy, najwyższe okna zawieszane ostrołukiem, portefenetre z balkonem. Budowała z dwubiegową klatką schodową podzieloną na pół-piętrach i holami na poszczególnych kondygnacjach a aulą na najwyższej. Tak było. Wiedeńska elegancja, stał już od ponad wieku okazały ewangelicki Kościół Jezusowy. W tym to gmachu i takim sąsiedztwie od 1951 roku kontynuuje działalność Technikum M. E. A dzisiaj (25 listopada 1995) - aulą filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie (myślę po prostu Uniwersytetu Cieszyńskiego) i obchody 50-lecia TME. Nabożeństwo ekumeniczne ewangelicko-katolickie a celebratami, absolwenci też TME. Przemówienia powitalne, życzenia. Są przedstawiciele zaprzyjanej szkoły Gewerblische Bildungsanstalt w Bonn.

Później będą występy zespołu pieśni i tańca Ziemi Cieszyńskiej. Powroty do historii, do XIX wieku-1869 roku, CK Monarchia-Olsza nie dzieli Cieszyna-Wiednia (Wien) stolicą, Franciszek Józef I-szanowany władca. Nie ma ulicy Głębokiej ani Armii Czerwonej ale jest Fietgasse z tramwajem od głównego dworca (Czeski Cieszyn) do rynku. 1869-odbył się pierwszy spis ludności na historycznym Śląsku Cieszyńskim wykazując 137733 obywateli-prawie 100 km 2-b. gęste zaludnienie, 1869-1871 Cieszyn łączy linie kolejowe z Bogumina do Tryzna i dalej na Słowację. Nieco wcześniej 1847 ukończono budowę kolei z Wiednia do Bogumina. Kolej łączy też Bogumina z pruskim Śląskiem przez Racibórz-Wrocław także z Berlinem, w zagłębiu Karwińsko-Ostrawskim wydobywa się miliony ton węgla. Buduje się huty żelaza, fabryki, rafinerie-Czechowice, rozwija przemysł drzewny, rolnictwo, a wszystko to od (Opawy), Ostrawy, Bogumina, Karwiny, Cieszyna, Tryzna ... po Bielsko. W 1884 roku powstaje nowoczesna cukiernia w Chybiu zatrudniając około 500 osób. Ale bo i to już - 30. grudnia 1849 wydany został najwyższy dekret o utworzeniu Ziemi Śląskiej ze Śląskim Sejmem Krajowym!

W 1870 roku w Cieszynie pierwsza wystawa gospodarcza w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej-w 1873 roku odbywa się wystawa powszechna w Wiedniu. Następnie podwojenie ludności przez migrację biedy polskiej z G(H)alicii do zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego. W 1900 r. jest tutaj już 330 tys. osób. Cieszyńskie jest polonizowane-traci swój typowy śląski charakter. Autonomiczna Galicja ma stolicę we Lwowie, więc szkolone Krakusy bardzo często w drodze do Wiednia osiadają w Cieszynie i na tej Ziemi. Oto co na ten temat pisze „Ślązak” - Gazeta ludowa organ Śląskiej Partii Ludowej z dnia 13 lutego 1909 (wychodzi w Cieszynie co sobotę) „...Galicja zalewa nas wychodźcami swymi. Gdziebądź chcesz, Ślązaku, natrafisz u nas na tych to wyśłańców kraju ościennego: w urzędzie, w szkole, w biurze, w warsztacie, w fabryce, na roli wszędzie. -Któż otrzymał tą posadę, kogóż rząd zamianował do tej lub owej komisji-któż kupił ten grunt, któż się osiedlił tam w tym miasteczku? Coraz częściej, zaskrajając często słyszymy odpowiedź: na zaś jakiś tam Polak z Galicji. A cóż to, czy nie było tam ubogających się naszych śląskich ludzi? Byli, ale cóż tam? No, cóż tam? Tóż jakóż to może być. Chodź bliżej-podszepnym ci do ucha: to wpływy we Wiedniu. -i dalej, podobnie w jeszcze dosadniejszej formie Monarchia funkcjonująca poprzednio jak prawdziwa Unia Środkowo-Europejska zaczyna po trosze pękać. W szczególności III-ci Rozbiór Polski oraz inne ziemie na Zachodzie Europy po Balkany zaczynają wstrząsać Wiedniem. I tu Sarajewo i I wojna światowa. Powstają nowe państwa Śląsk jest targany na trzy strony (a są i dalsi łaknący kopalni hut) - w środku pozostają osamotnieni Ślązacy. Każda strona coś tam obiecuje, na początek jakby daje a zaraz potem... Olsza już nie łączy a dzieli.

Gimnazjum to z 1869 zajmuje wojsko i kazamaty.. Nowe porządku wprowadza Grażyński przejeżdżając Hitler a później Zawadzki, Galicja, Zagłębie „dają kadry, a Śląsk siłą roboczą. Kazamaty i jakieś przedszkole w Gimnazjum” do 1950 roku. Ludzie upodleni, podzieleni i ogłupieni-jak u Mroźka, co na to „divadlo „Słowackiego w Cieszynie-divadlo Mroźka? Nie udało się też uratować tej części Śląska Józefowi Koźdoniowi nauczycielowi ze Strumienia i Skoczowa a później długoletniemu burmistrzowi Cieszyńskiego, który działając w ekstremalnie zmieniających się okolicznościach stale zmierzając dla dobra tej części Śląska. Chciał autonomii i wolności dla „Śląska austriackiego”!

Ale, wracamy do ławy szkolnej. 54-56 rok-najpierw obowiązkowy apel w holi na I-szym piętrze, następnie „międzynarodówką” a potem „matna” i „lüksus mówienia prawdy”-lewa strona musi się równać prawej, przez zero dzielić nie wolno, a całka $dx = x + c$ i „co było do udowodnienia”, za to stopień wpisywany jest w pełnym brzmieniu na czerwono z obowiązkową kontrasygnatą Rodzica, „Sprawność” nauczania jakieś 40%, (za oknem na lewo urząd nazywany UB).

Cieszyn dzisiaj? Wzgórze zamkowe-jest. Zamek-nie ma. Po co rekonstruować Śląski zamek-kiedy my w Cieszynie a korzenie w Galicji? Jest za to komin elektroniczny, Cieszyn nadal tyłem odwrócony do Olszawy i magazyny „targowisko Wschodu”-u Arabów nazywa się to Suk, a w G(H)alicyj-Sukiennice.

Śląsk dzisiaj? Węgiel na trzecim planie, lut też pełne magazyny. Europa Zachodnia z Unią ma nie tylko swoje Morze północne z platformami, jest rosyjski gaz, zatoki bliskiego Wschodu, elektroniczne atomowe, więc węgiel i ten węgierski, i ten morcinka, i rybnički jest zbędny, zostają Ludzie i rozkopana Ziemia, Olzo plyniesz jeszcze jak przed laty?

Future-to Wy tworzyć future, Koledzy absolwenci, Panowie biznesmeni. Ślonsko Jaskółka też mile widzi sponsorów. Zadbajcie również o to by przy tytule obco wymienionych już miast znalazł się i Cieszyn, i Skoczów, i Bielsko, i... Ślonsk jest Jedyn.

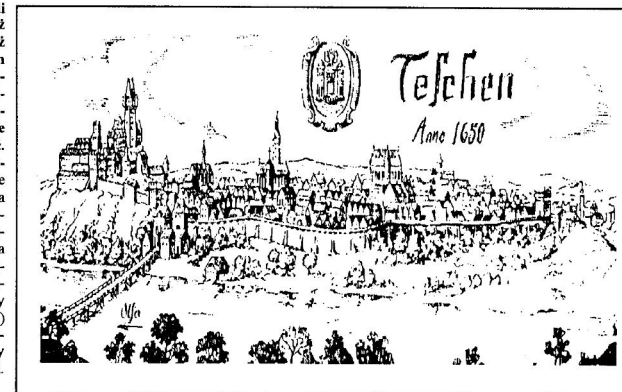
Future-to Autonomia

Szpan-prosi!

Spisał i do druku podał, też absolwent TME (z ziemi pruskiej) i magerster inżynier (nie zaglądając do indeksu w dniu apogeum pomnożności jasnej i roku chlapaną nad Wisłą.

Stille Nacht, Heilige Nacht...

9. Grudzień, Dezember, Prosinec 1995
Ewald Bienia (Bynia)



JAK STARY SZKARBOŁ

Jakech jeszcze był bajtym, to ojciec kupił mi u Szczotki w Rydułtowach strzewiki za siedem złotych, na kiere se u nas „kolbry” godało. Jak na moja noga, to o dwa numery za wielki.

Te kolbry służyły w rodzinie siedm lot, i jeszcze by służyły, jyny dlo najmłodszego brata były jeszcze za wielki.

Terozki, te robione na maszynach szkarboły rozlazajom se - jak wszyskto w tym świecie - niekierie, zarozki po kupyntiu, a niekierie, po pynszym deszczu.

Na potwierdżyni tych skojarzjny weznymy se jyny taki tygodnik, co se POLITYKA nazywo i moc data 16 grudnia 1995 roku.

Na stonie 24 mogymy se poczytać o tym, jako to socjologom przichodzi cżynko zmianować charakter dzisiejszej Polski z tym numerkym III.

Takimi - lichu zapisanymi szkartkami som - Lech Wałyna i Aleksander Kwaśniewski. Noród nie wjy se dać rady z tym szkartkami, bo na obu noleży zapisować własny „lyjbenslauf” (życiorys) po polsku, ale - kiero wybrać?

No i momy noród podzielony co nejmyni na dwie albo i na wjyncyj cżynści.

na str. 36 jest o wielkim bajzlu w Paryżu. Tamyk, już tym rozwałomym szkarbołym - jedyn drugiego, nawet w rzić kopnyć nie uzni.

I rząd i wionzki zawodowe u Francyjoków zneydły se jakby w jedyn miechu przeznaczonym do wiecypnoy w nurt Sekwany.

No, i majom tam noród podzielony, co nejmyni - na dwie, abo i wjyncyj cżynści.

Zaroski, wele tego, na str. 38 momy o tym, jako to je u Rusa. 17 grudnia majom tomjy wybory do DUMY. U nich - bajzel polski i francuski do kupy wjynto, to - jak motor „mercedesa” przed remontym, ale jeszcze na chodzie.

U nich, to je, jak „ZIS-Piac” przeismyżony ze złomowiska po to, żeby go wyremontować i, jeszcze nim pojeżdżić. Ale kaj? Oto je pytani?

Tamyk, zaledwie 100 kilometrów od Moskwy, kandy kończy se autostada wybudowano przez Njymców - nawet o wyborach ni mo kiero ludziom opowiedzieć - co dżepjyrko - na kogo majom dać głos?

Na Jarosławszczyźnie majom jeszcze wsie - nie jyny bez gazu i wody, ale nawet elektryki tam ni majom. O telewizorach, to jyny słysze-li. Przez to nie wiadom, jako to wyglondno gymba od Jelejny, Żyrynowskiego, abo - Ziunganowa czy Jawolińskiego?

No, i majom tam noród podzielony - nie jyny na dwie, ale i wjyncyj cżynści.

Na str. 40-tej czytomy: Dwie Irlandie w jednym tyglu. Usaś jedyn noród „geteilt durch zwei”.

Na str. 42 momy o Italokach. Jest tamyk o tym, że postfaszyci proponujom komunizm wspólny rząd.

Usaś noród podzielony na conejmyni dwie cżynści - abo, i na wjyncyj cżyn.

Wymyjony tygodnik mo prawie 100 stron. Na 32 stronach je ta grupio reklama, ale - i tak, pozostało 67 stron na rozmaitych, kiere som postyriane do rozmaitych szuflodok.

Otworisz człowieku szufloda pt. GOSPODARKA, to być se zicher, że zacznom ci śmigać przed oczami szwoby, rusy, francuzi i inksze chroboki.

Nie zabraknie też rozmaitych chroboków w szuflodach z kulturom, historiom, ciwilajom, tam - kandy je o kraju, o świecie...

Tygodnik POLITYKA mo wielki farbowany szild znany nie jyny w Polsce, ale i w świecie.

Szildy majom to do siebie, je wlazujom w oczy jak świnię do koryta. Przez to, taki czasopisma, kiere majom male szylidki zaklejane tymi wielkimi, muszom zawijrać we swoich szuflodkach inksze wartości.

I, tak też je. Po otwarciu nia straszom szwobami, rusami, prusokami, francuzami i - jeszcze inkszymi chrobokami.

Te szylidki som „wyszpjrywane” czymś, co jyny chrobokom szkodzi, a ludzjom - ni.

Eli zaś coś ludzjom szkodzi, to by se nazywało, że je DOBRE. Usaś

DOBRO mo demaskatorski charakter - padot by fajnie po polsku FYR-COK. DOBRE szkodzi insektom z gatunku: cygaństwo, oszustwo, pogarda dlo człowieka prostego, podmianny kultów - z ludzi na dolary itp.

Eli by se zneyd w kierej szuflodzie od „Jaskółki Śląskiej” jakiś chrobok, to jyny taki wiecypny przez kogoś, co go „Jaskółka” żgo.

Szuflody naszych „Jaskółek” som male. Jakby były wjynksze, to przeciwnicy prowł głoszonych przez RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA - sami by do tych szuflod powlazowali, żeby nas odrzażom - jak odrzażom szwoby, rusy, francuzi, prusoki i inksze chroboki.

Dycki MAŁE było, je i bydżje pijkne, ale - eli to male je jeszcze młode, i mo szansa urosnąć. Eli takiemu małymu lot przybywo, i nie rośnie, to źle, bo o krasnoludkach godo se dobrze, pijkne bojki se uklodo - jyny krasnoludki som nie traktuje się serio, choć wszyscy godajom, że krasnoludki som na świecie.

Wedle mojigo rozeznania RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA - pomatu - ale rośnie i przibjyro na znaczeniu.

osobście nie życa JASKÓŁCE ŚLĄSKIEJ wielkich szildów, kiere se cisnuo w oczy ludzi jak świnię do koryta, za to życa, żeby była poszukiwano, bo - eli se czego w życiu szuko - to PROWDY. A „Jaskółka” prowda o Ślōżokach pisze.

Ta prowda zneyd w „Jaskółce” m.in. jeji wierny czytelnik i propagator we Warszawie:

Rudolf Paciok.

Przy okazji - Życzenia wszystkiego co najlepsze z okazji Świąt i Nowego Roku 1996

AUTONOMIA ŚLĄSKA -AUTONOMIA REGIONÓW

(dok. ze str. 5)

I znowu należy sobie przypomnieć (żeby nie szukać wzorców w krajach zachodniej demokracji, lub długo się przyuczać), że były takie rozwiązania na Śląsku.

Więc?

Dlaczego mają Ślązacy, Wielkopolanie, Mazurzy, czy Podhalanie swoje w trudzie wypracowane pieniądze, aby móc latać samolotami na spotkania w kraju (czy przewożenie owieczek) lub loty poza granice kraju dla ladowania „akumulatorów”, wożąc z sobą całe swoje rodziny i święt dla dodania sobie splendoru, czy obdarowywanie się złotymi pierścieniami i wiele temu podobnych?

Najgorsze, to, że i obecne elity władzy nie kwapią się do rozwiązywania żywotnych problemów społeczno-gospodarczych Polski przez wprowadzenie samorządów, w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie chcą mieć, lub nie mają koncepcji przeprowadzenia głębokich reform na rzecz samorządności społecznej.

Dopóki nie będzie w Ustawie Konstytucyjnej zapisu o wprowadzeniu w Polsce samorządności regionalnej (w tym naszego Śląska), nie można wierzyć, że i obecne władze polskie, są rzeczywiście za samorządem w powiecie i regionie. Rozwiązanie tego problemu ustawą zwykłą jest jak dotąd, jedynie gra polityczną o elektorat wyborczy w kolejnych kampaniach przedwyborczych. Ustawa zwykła dla idei samorządności jest wyłącznie namiastką, obietnicą bez pokrycia. Oni tak łatwo z władzy nie rezygnują! Obecny Prezydent Polski Pan Aleksander Kwaśniewski z okazji utworzenia Ligi Regionów powiedział, cytując: „Jako przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i jako przewodniczący Klubu Parlamentarnego Sojuszu Lewicy demokratycznej (wówczas) gorąco popieram wszelkie inicjatywy, które prowadzą do rozwoju samorządności poszczególnych gmin i regionów naszego kraju. Wierzę, że inicjatywa utworzenia Ligi Regionów pomoże wszystkim jej uczestnikom w wymianie dotychczasowych doświadczeń i wspólnej pracy na rzecz rozwoju samorządności”.

Czy warto komentować?

Stefania Labajowa

Zabytki kultury śląskiej

„Görlitz - Zhorjele - Zgorzelec”

Śląsk bezsprzecznie należy do regionów (krzjń, krzjów), które ze względu na złożoność swych dziejów stanowią dziś mozaikę kultur, wyznań i narodów. Był zawsze krajem pogranicza, przenikania się i wzajemnego oddziaływania różnych kultur. Ale i on miał i ma nadal swoje naturalne obszary pogranicza, gdzie na niewielkim obszarze żyją ludzie identyfikujący się z najprzeróżniejszymi kręgami kulturowymi. Takim obszarem jest z pewnością ten, gdzie Śląsk styka się z Łużycami i gdzie trudno jednoznacznie ustalić co śląskie, a co łужицьkie.



Trzy nazwy zawarte w tytule niniejszego artykułu, choćby po części pokazują, jak bardzo złożone były dzieje miasta będącego dla Serbłużyczan Zhorjelem, dla Niemców Gorlitz, a dla Polaków Zgorzelcem. Ciekawe jak prezentowałyby się jego nazwa śląska (starsze pokolenia Ślązaków do dziś używają przecież nazw różnych od urzędowo przyjętych) lub czeska.

Położony na zachodnich rubieżach Śląska, Zgorzelec jest dziś podzielony na część należącą do Niemiec i Polski, stąd też niezbyt fortunne określenie, które przyległo do tego miasta - „Pomost między Wschodem a Zachodem”.

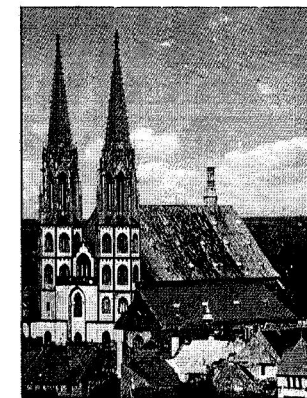
Pięćdziesiąt lat powojennej historii znacząco zmieniło obraz tego siedemsetletniego miasta, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z roku 1071, późniejsze zaś z XII, XIV i XV stulecia. Prawa miejskie Gorlitz otrzymuje w roku 1220, zaś dzięki swemu dogodnemu położeniu na szlaku handlowym „via regia” staje się szybko ważnym ośrodkiem kulturalno-handlowym Górnych Łużyc. Ślady rozkwitu z XVI wieku zauważyć można na starym mieście w postaci bogato zdobionych kamienic. Od roku 1346 miało stało na czele związku sześciu miast łужицьkich (Bautzen, Gorlitz, Kamenz, Lobau, Zittau i Lauban - dziś Lubań)*. W latach 1378-1396 było stolicą odrębnego księstwa i od tego czasu rozpoczyna się era różnych zwierzchności państwowych nad miastem. W XIV wieku włączone zostaje do państwa Luksemburgów. W wieku XV odpięta atak husytów, związanych z czeskim ruchem narodowym i w 1635 włączone zostaje do Saksonii, a w 1815 do Prus. W roku 1945 miasto podzielone zostało wzdłuż Nysy Łużyckiej na część niemiecką i polską. W wyniku takiego podziału, prawie wszystkie zabytki znalazły się w zachodniej, czyli niemieckiej części miasta, wchodzącej dziś w

skład kraju związkowego Saksonia (Sachsen).

Ciekawym, wartym obejrzenia i wspomnienia miejscem jest cmentarz św. Mikołaja (Nikolaifriedhof). Znajdują się tu dobrze zachowane zabytkowe nagrobki - przeważnie z epoki baroku, zaś pochowani tu zostali m.in. Jakob Bohme (1575-1624) - teozof i mistik oraz Mina Hertzlieb - przyjaciółka Goethego. W latach 1481-1504 powstaje tu z inicjatywy jednego z kupców miejskich tzw. Święty Grób (Das Heilige Grab) będący wienią kpią miejsc świętych w Jeruzolimie.

Podziwiać tu można Krzyż, Grób Pański oraz Kaplicę Namaszczenia (Salbkapelle).

Gorlitz może się także poszczycić pięknymi piętnastowiecznymi kościołami gotyckimi p.w. Najświętszej Marii Panny oraz św. Piotra i Pawła.



Dzięki strzelistym, kilkakrotnie przebudowanym wieżom, wyraźnie górują one nad całością panoramy miasta. Interesującymi są wieże kościoła św. Piotra i Pawła, łączące w sobie cechy charakterystyczne dla dwu stylów: romańskiego i gotyckiego - co wyraźnie widać na zamieszczonej obok fotografii.

Aby ochronić cenne budowle, a także dobytek zgorzelceńskich mieszczan czerpiących zyski z handlu, władze miejskie postanowiły otoczyć miasto systemem umocnień, w których skład wchodziły m.in. bramy i wieże obronne, z których najpiękniejszą i najbardziej znaną jest Reichenbacher Turm.



Ta gotycka budowla, połączona z tzw. Kaisertrutz (widoczna na fotografii) oprócz funkcji obronnych, dodawała też prestiżu miastu i jego mieszkańcom. Stanowiła o zamocności i pozycji tej nadnyskiej metropolii, mogącej poszczycić się jeszcze przed 1945 rokiem siedmioma mostami (dla porównania wypada tu zaznaczyć, że dziś, dwumilowa, stoletnia Warszawa poszczycić się może porównywalną ich liczbą) łączącymi oba brzozy wspomnianej już rzeki Nysy Łużyckiej). Także i ona stanowiła ważny szlak handlowy. Łącząc Gorlitz nie tylko z miastem północnych Czech, ale przede wszystkim z nadmorskim Szczecinem, umożliwiła ważnym kupcom zgorzelckim kontakty z zamorskimi marsemiami z Danii i Szwecji.

W obrębie starego miasta podziwiać można renesansowy ratusz z 1537 roku, wzniesiony przez Wendela Roskopla (do dziś zachowały się tu bardzo bogato zdobione schody autorstwa A. Waltera) oraz liczne zabytkowe kamienice (m.in. pochodzący z roku 1526 renesansowy Schönhof z bogato zdobionymi fasadami. Ponieważ ich mieszkańcami byli przede wszystkim zamożni kupcy miejscy, wewnątrz powstały hale targowe, w których mogli oni swobodnie dokonywać transakcji.

Podobnie jak wspomniany ratusz, cennym zabytkiem renesansowej jest tzw. Dom Biblijny (Biblisches Haus), na którego fasadzie wyrzeźbione zostały sceny ze Starego i Nowego testamentu - element charakterystyczny dla wielu europejskich budowli tej epoki.

Staromiejskie kamienice zdobiące architektoniczną harmonią i pięknem, gotyckie kościoły czy Święty Grób są świadkami dawnej świetności miasta oraz zamożności jego mieszkańców. Miasto nie może się co prawda równać z niedalegim Dreznem, Lipskiem (Saksonia) czy Legnicą, jest jednak jednym z tych miast, które miały wpływ na kształtowanie się śląskiej tożsamości kulturalnej, tutaj przemierzając z tożsamością Łużycką.

Okolice Gorlitz to obszar wzajemnego przenikania się kultury śląskiej i łужицьkiej. O obu tych kulturach wiele można dowiedzieć się w „Śląsko-Górnolужицьkim Muzeum Wsi (Schlesisch-Oberlausitzer Dorfmuseum”), które znajduje się w oddalonym o około sześć kilometrów od Gorlitz Markersdorfie.

I chociaż dziś miasto rozdziarte jest kordonem granicznym, to można przypuszczać, że już niedługo znowu będzie jednym i niepodzielnym organizmem w granicach Śląska, w ramach tworzącej się Europy regionów.

B.S.

* nazwy łужицьkie: Budyšin, Zhorjele, Kamjenc, Lubj

foto: Landesfremdenverkehrsverband Sachsen e.V - Dresden '94

Fremdenverkehrsverband Oberlausitz/ Niederschlesien e.V - Bautzen '94

Rudolf Paciok

FYRCOK

CZ.IV

(fragmenty)

... Gustla potrzaskalo na grubie. Pora mie-
sinyjny przeleżoł w lazarecie.. Po tym miol je-
szcze kontrolne badanie w pszowskim „złob-
ku” i - na koniec dostoł skierowani do lekciej-
szej roboty, ale na rynta inwalidzko go nie wy-
ciśli. Po zmianie warty - jak to padajom - dostali
my ta trecio R.P. Na takij samej zasadzie jak
dostowomy wszystko inaksze. Przisła. Bier. Za
mocka nie godej. Ale, wroz z tom III R. P.
prziszło coś, co przinoleży do demokracji. Ci,
do wleżli do řijj w gumowcach, cołkiem po-
głupieli. Uzaś ci, co wleżli do řijj z pozyceji
europejczyków, chcieli by tako szansa wykorzy-
stać.

Prawie Ślōżokzi to ci, kierz z pozyceji eu-
ropejczyków chcieli by u siebie tako szansa
wykorzystać i urzędzić własny żywot wedle
własnej wizyje, a choby i od nowa.

Co z tego, skoro ci roztrzępiani, potraceni w
koncepcjach, powadzyni, rozdrobniłymi na par-
tie i partykij, grupa i grupki - to co wleżli do
demokracji w gumowcach - nie nadgrodzi dło
Ślōńska nie robiom, a na hasło „AUTONOMIA”
są głupszi.

A, a jako to se mo w tym nowym pseudo-
porządku Gustel? Jako se najom Gustlowi
podobni? Jako se majom jego i, tych Gustlowi
podobnych rodziny? Jako se majom bergmoni
ze starych grub ze starych grub i góminy z now-
szych - za Gierka pobudowanych kopali?

Czy autonomij jyny bergmonom stworzy-
ła by szanse na dokonywani żywota po ludzku?
Czy zwerbowali do kopali - w przewadze no-
wych osiedli i takich jak Jastrzębie, Zory - też
jyny w autonomij widzom... Eli ja, to co? Eli
ni, to niech przyńdo zamijnijom gumowce na
porządne strzewiki i - do roboty. Roboty, a nie
jyny rzadzynio!

Eli to mo być terozki i w przyszości jyny
szarpanina mjinđy kolejnymi ekipami rżadzo-
wymi a tam Solidarnośćcom co strąćiają amyt,
kierunek i nie umi odsukać właściwej furki,
co prowadzi ku normalności - to w takij szarpa-
ninie brakuje logiki.

Jedni najom jyny tela, wiela majom. Dru-
dzy, z tego, co tamci majom chcom dło siebie
wijnęjny niż tamci majom chcom dło siebie wjinę-
jny niż tamci majom. Kaj syns, kaj logika? Te-
rozki Ślōżokzi majom taki zdżadło, co se Ruch
Autonomii Śląska nazywo. Zdżadło mo to do
siebie, że widać w nim wszystko, co se przed
nim znejdzie. Nie brakuje nim takich, co chcie-
liby by je przerobić na Krziwe zwierciadło.

Czego by kieri nie próbował, to i tak, przed
żodnym zdżadłym, chłop w gumowcach, nie
objawi se jako facet w lakierkach.

Możno Gustel se zestarzeje i nie docze-
ka realizacji programu RUCHU. Można, mocka
młodszy od Gustla - też jeszcze nie docze-
ka. Liczy se poczontek. A, tym momy zrojonyj.

Terozki, to se już jyny bydże liczyło, kieri je-
szcze RUCH zasjyli? Oczywiście - jak to se godo
czysto po polsku - chodzi o te dwie trzeci co
mjszajom na Ślōnsku i ni majom radzi przim-
jotnikom - rdzynny, tutejszy, rodowity...

Nie trza zarozki tracić nadzieji. Mjinđy
tymi, co ta jedna trecio czynić Ślōżoków re-
prezentujom, znejdzie se jeszcze miejsce na
„dwie trzeci”. Rzecz jyny w tym, żeby ci spo-
ród onych dwóch trzecich chcieli śpijować np.
w OPOLU o OPOLU, a nie jyny bez końca opjy-
wać pjykno Lwowa. Czamu ni? To też - ale nie
jyny. Trza by też ta nasza nadzieja trocha skory-
gować i nie narzykać na los. Nie tracić nadzieji,
ale po nowymu. Zajdźcie w nasze zdżadło i nie
narzykać na los, bo tym nie jest nom narzuceny
przez niebo. Nasz los, to Lyńcuch, co mo ognia
zrojone z nieudolności, zachłanności, nie-
zyczliwości, głupoty, wyrachowań i czego tam
jeszcze - rżadzieli, co to traktujom Ślōżo-
ków jak żetony do placynio, a cołki Ślōńsk, jak
kolonij.

Coraz wijnęjny Ślōżoków o tym wjy. Nie
mało tych, co jyny na Ślōnsku mjszajom, też se
pod takim nowym pojnydym NADZIEJA pod-
pisze.

Eli ni - też se nie nie stanie. W końcu z
dwóch pojnyć - ilość i jakoś - to drugi jest war-
tościowsze. Ilościom jyny Stalin wygrol wojna,
ale zawiódł Wolgi, to były placzki bliskich
po ofiarach cudzej głupoty, bezsensu i po sto-
kroć plus jeszcze trzi razy - ludzkiej głupoty.

Przirodzie żodno z wojny nie je potrzebne.
Ani tu, ani tam. Ani pod, ani nad. I, to też je
przirodzie „ganz gleich” - czy Ślōżokzi w tre-
cim tysiącleciu bydom se dowali - jak w tym
drugim - poniewjyrać, usadzać, przesadzać,
przeciepować, wyciepować...

Przez to wejście se ludkowio do kupy. Wy-
ciągnięci wniośki z tego drugiego tysiąclecia,
pocztyjcie - kaj se jyny do - o vonach, baro-
nach, kśijjiciach Lichnowskich, Larischach,
Bartholdich... i - zróbcie wszystko żeby trzeci
tysiąclecie zacząć po swojemu, u siebie i na
swoim.

To już nie je sprawa losu, ani rżadzynio
niebios. To już bydże nasza i, naszych przy-
szłych pokolyn wola poprzyto tym, co momy
nejdroższe. Nie byda wyliczół co to je. Styknie,
ze zaczyna od naszej - pracowitości, dyscypliny,
przewyżczajom do porządku, czystości ducha i
wiele chałupy. Poza tym naszymi atutami som
jeszcze taki cechy, kierzch żodyn pieron na pre-
strzeni dziejów nie był w stanie nas pozabwić.
Zresztą - niejedem mądrzejszy już to fajnie w
„Jaskółce Śląskiej” opisał.

Eli kieremu Ślōżokowi wypadalo żyć i pra-
cować poza Ślōńskiem - dło przykładu mnie we
Warszawie - to dziejpyrko z tego distanu wi-
dać różnice. Głośnie i szczyry godani o nich ucho-
dźjyło za coś z pogranicza wrogiego manifesto-
wania śląskości. To było i je w cyntrium iden-
tyfikowane z manifestowańim niemickości. Żle
widziane. Za szczyt niesubordynacji wobec cen-
tralnioków było podkreślani dumy z tytułu ślō-
ńskiego pochodzenia. Przecza nazwani z tytułu
ślōńskiego pochodzenia. Przecza nazwani kogoś
ślōńskzym w takij Warszawie miało zadziałać

nieczym obelga. A, tu - zamiast se pieron obra-
zić, godo, że je dumny.

Słabi duchym - znóm takich nawet z Krzżi-
kowic - ukrywajom swojii ślōński pochodzeni.
Eli jeszcze w szkołach udalo se pozbyć akcyn-
tu, to za Baoga nie przinnajom se do tego - skąd
pochodzą?

To są zaprzacze. takich radza se wystrze-
gać. Gdyby okoliczności zrojbyły se dło Ślōń-
ska przichylnie, to - już ich momy, jako kandi-
dytów do rżadzynio.

Wszystko to widza oczami Fyrcoka. Wszy-
stki zychyni, przestogi - to produkt jego - Fyr-
coka - przemysłij. A, jaki to było przemysłij-
nio-niech w tym miejsku styknom jego słowa-
testamint. Przed śmierciom padół do pijiciu
synków za stołody do Cichego tak-wiele po
minie nie erbniecie. Kryki wom nie dom, ale
dostaniecie ody mnie po giskanie (na co rych-
tyk Poloki godajom konewka). Chodzi o to, że-
byście tako giskana z czystym wodom mieli
dycki pod rynek. Momy tukej na Ślōnsku mora
perel bez przerwy przez kogoś cudzego zasry-
wanych. Wy mocie te nasze perły oblywać i czy-
ścić. Pokazywać na nowo. I, nie liczcie na to, że
deszcze historyje, a niech by toly i burze z
grzmotami, bydom wom pomocne. Można na
chwila, to ja, ale jak burza ucichnie, to jyny
wasze giskany pomogom.

Gustel już se zrojbył niepotrzebny w ro-
biecie. Czasu mo tela, że nie umi se dać śnim rady.
W pogodne dni wysiaduje na laweczce w parku.
Rozprawio z takimi jak on - bezrobotnymi. W
deszczowe dni pilotuje pilotom po telewizorze i
szuko czegoś dło siebie. Ale kaj tam??? Jyny
piff, paff, reklama, godki o tym, że Solidarność
chee, rżad też chce, ale ni mo, uzaś Solidarność
by wiedziała jako to tymu zaradzić, KPN też wjy
i CDU wjy, ale nie powjy. UD-godo że wjy. PSL-
wjy, że godo. KD też wjy, że wjy lepszy od in-
szych, co godajom, że wiedzom...

Jak cygon cygoni cygoni, to nie grzych, jyny
śmijch. Ale taki cygaństwo pasuje do tej ham-
burgerowo-hodgogowej kultury rodym z Ame-
ryki.

Jyny Gustel za pierona nie wjy se dać rady z
tym nowym. Kozom szukać roboty i poucza-
jom młodych, jako to godać z pracodawcom? Przecza,
jak pracodawcy wjy, że Gustel też wjy, to
jyny jeden drugiego robi za ciula i, w dodatku-
za obopólnym porozumijnijom.

To je rajno głupota udawać przed takim, że
je 28 łot stary i mom 20 łot praktyki zawodo-
wej. Tym biznesmenom prawie tacy by najlep-
szy siełli.

Niedowom- bez tych wygłupów-Gustel po-
godol se z pracodawcom. Podol mu wprost: by-
lech za milion na kursie za milion, kandy nau-
czył mnie, jako to mom ślami godać i napisać
lybenslauf. Nie byda se wygłupio!..

Padol jyny na czym se zno dobrze, na czym
słabszy i czego se nie chwyci, bo se na tym nie
zno. Robota dostol. Szef kozol mu umyć auto.
Gustel pojchoł do myjnia, bo chciol tak, jak to
se robi w Ameryce. Zapłacił 60 tys. zł.

(dok. na str. 10)

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia”

(cd.)

Tym czasem ktoś zaczął rozsiewać plotki, że nie chcę oprowadzać grup polskich i że domagam się wyłącznie grup z RFN! I że w ogóle nie chce mi się pracować!

Cóż więc robić? Trzeba było się ponownie zwrócić do prawnika po poradę. Mecenasa Paliwoda, po zasięgnięciu opinii w tej sprawie, oświadczyła, że wycofuję się z prowadzenia jej. Powiedziała mi jednak, że mogę z tym pójść do prokuratora. Udałam się tam i znów spotkała mnie odmowa. Zalecono mi zainteresowanie sprawą mecenasa Romę Hładyłowicz (partyjna oraz redaktor Gazety Robotniczej). Przyjęła mnie życzliwie. Zrelacjonowałem sprawę, pokazałem dokumenty. Po zaznajomieniu się ze sprawą, oświadczyła, że jest całkowicie po mojej stronie i że trzeba napiętnować takie traktowanie człowieka. Napisałem odpowiedni artykuł, który ukazał się w Gazecie Robotniczej. Niestety, po trzech tygodniach wezwała mnie do siebie i powiedziała, jak sprawy stoją. Redaktor Gazety Robotniczej, Zdzisław Balicki) był także prezesem Zarządu Okręgowego PTTK) nie zezwolił na wydrukowanie tego artykułu! W związku z tym R. Hładyłowicz oświadczyła, że jest bezsilna i nie więcej nie może zrobić. Rzecz zmienniana, że potem przez kilka tygodni przestały się ukazywać jej artykuły, drukowane dotychczas co tydzień w gazecie Robotniczej. Czyżby za karę, że zajęła się moją sprawą?

Zaraz potem zaczęła się kotłomyjka z moim egzaminem na prawo jazdy. Mimo, że w 1945 roku takie prawo jazdy już zrobiłam, potem go jednak nie przedłużałam, pięciokrotnie podchodziłam do egzaminu (raz nie było mnie na liście, potem nie było samochodu, potem kazali zdawać na zdezelowanym starym gracie itp.) dopiero za piątym razem zaliczyłam egzamin.

Zaczęłam znowu tłumaczyć dorywczo teksty techniczne w różnych biurach tłumaczeń. Gdyby można było iść na etat tłumacza technicznego - skończyłabym z turystyką, mimo że stała się ona już moim zawodem.

Miałam za sobą wiele szkoleń, kursów, egzaminów oraz pokaźną bibliotekę fachową w domu, która kosztowała już немало pieniędzy. Ale wyjść z turystyki, mając zakarbowany u władz politycznych znak nieprawomysłowości? Nie pozwolą żyć w spokoju. Wszędzie wlokło by się za mną, że mnie wyrzucili z turystyki, że trzeba się mieć przede mną na baczności i inne takie „umilające” życie opinie. Ciagle jeszcze miałam nadzieję, że znajdzie się wreszcie ktoś odważny (i wpływowy), który przetrze ten ciąg prześladowań.

Na początku lipca w BORT oświadczyli mi, że odennie dalszych wpłat na ubezpieczenie emerytalne przyjmować nie będą. Plotki o tym, że jestem przewrażliwiona, że nie chcę pracować, że gardzę grupami polskimi, a chcę obsługiwać wyłącznie grupy RFN - zataczają coraz większe kręgi.

Teraz Koło Przewodników Miejskich nie pomaga mi już. Od jakiegoś czasu pracuję w BORT na pół etatu Zygmunta Młynarski, emeryt UB) co jest publiczną tajemnicą. To on rozdziela teraz grupy zagraniczne i to on w interesie wiadomych władz robi mi taką opinię. Wszyscy się z nim liczą, nikt nie chce się mu narazić. Co on powie to święte. Jak wada każe, Młynarski pisze na tego lub tamtego donos do WKFFit wgl gdzie indziej. Takie pismo jest potem bazą do zmiekania lub unicestwienia delikwenta. Na mnie też napisał (pokazali mi ten donos w WKFFit - 11 lipca).

Prawie trzy czwarte roku nie pracowałam. Pierwsze grupy jako przewodnik otrzymałam w drugiej połowie września. Jak zareaguje na to ZUS? Czy uznają ten rok za przepracowany? Przecież nie z mojej winy nie mogłem pracować. Umowy z BORT-em w dalszym ciągu nie miałam. Składek emerytalnych w dalszym ciągu nie przyjmowali. A ja miałam już 50 lat!

We wrześniu BORT skierował do ZUS pismo w mojej sprawie, „wyjaśniające” przyczynę niezapłacenia składek (mogą zawrzeć umowę ale nie muszę, nie chcę pracować (?) itp.

ZUS nie chciał uznać roku 1974. Gdyby miała z BORT-em zawartą

umowę, miałabym ciągłość do końca roku 1974.

W październiku zwróciłem się po raz kolejny do BORT z prośbą o zawarcie umowy. BORT odpowiedział mi w listopadzie, że umowę będę mogła zawrzeć,

Rok 1975

ale już w styczniu otrzymałam od nich nowe pismo, że umowy ze zawrą i do ZUS o uznanie roku 1974 nie wystąpią. Potem w kolejnym piśmie poinformowali mnie, że umowę z mną zawrą, ale jednocześnie podsunęli mi do podpisania umowę, w której umieścili zdanie o ograniczeniu mi praw przewidzianych. Po długich debatach zawarłam wreszcie umowę w lutym. Egzemplarz umowy, który pozostał w BORT - zniknął jednak po kilku dniach i trzeba i trzeba było zrobić jego kopię.

Rok 1974 został uznany przez ZUS.

Wydawało mi się, że mnie „uślaskawiono” i że będę wreszcie mogła w spokoju żyć. Polityką nie zajmowałam się i nie pracowałam w żadnym strategicznie ważnym dla państwa zakładzie, a jedynie oprowadzałam turystów. Wszecobecne „UCHO” i „OKO” mobilizowało do wyważania każdego słowa przekazywanego zwiedzającym. Może kogoś tam ruszyło wreszcie sumienie i uznano, że jestem takim sobie szarym, nieszkodliwym pyłkiem? Tak mi się początkowo wydawało.

(cd. na str. 11)

FYRCOK...

(dok. ze str. 9)

Szef se wkurwił, bo Gustel miał własnoręcznie umyć te auto. Za to go zwolnił z roboty.

Uzaś chłop je bez roboty. Wyciępiany w amerykańskim sztilu. Chcie-
liście Ameryki - to ją mocie - padol szef do Gustla na odchodne. Ironia
losu, bo prawie onymu ta Ameryka nejmyjni dycki woniała. Przerobił
tam 38 miesjynicy i, coś umi o USA opowiedzieć...

Jego ślubno też szukała roboty. Umówiła se z pracodawcom na konkretno godziną. Przisła 10 minut za wczas.

- Pani se spóźniła - prawilj pracodawca.

- Jestem przed czasem - odrzekła. - Cale 10 minut.

- Nie 10 minut, a 10 łot se Pani spóźniła.

Minie jeszcze pora łot, a młode pokolyni już wcale nie bydzie se miało od kogo dowiedzieć o tym, że w czasach, kiedy w Polsce nie było jeszcze Ameryki - prości ludzie byli szczyśliwsi, bo wszystkiego im brakowało i, mieli o czym marzyć. Terozki momy początek 1996 roku. Marzynio se zmijnijjyły.

Eli 15 łot tymu marzyło se o tym, żeby wele ocu na półkach sklepowych pojawjył se lubjerswozt, to terozki za mocka momy bliźnich, co to marzom o tym, żeby se go umieć lajstnyć.

Gustel już jyny marzi o tym, żeby te pieronowe podwyżki cyn i opłat za wszystko nie nekwały nas co 6 tydni, a eli już bez tego Kołotko miolby przestać być chwołony na zachodzie, to niech bydże, ale - co 8 tydni.

- Musza zhadć - padol Gustel, czy „bryn”, co co se rychtyk nazywo denaturat - też drożje, jak inksze gatunki gorzoly, co to ratujom dochód narodowy? Eli ni, abo nieproporcjonalnie, było szło powiedzieć, że to farba na „brynie” i trupio czaszka, to cygaństwo.

Bezdomni z kanałów i peronów zabijajom sztrzesy brynym i, mało kierymu udalo se tym sposobym skrócić droga ku wiecznej szczyśliwiości.

Eli se kierymu udato, to ni skrysz brynu. Zdowo mi se, że nie oficjalnie bryn - zwany też mein kampf - już je zaliczony do gorzaly i ratuje dochód narodowy wele „belwederskij” i inkszości z gatunku tych - dło ludzi...

Rudolf Paciok

„Oto dwie trzecie mojego życia”

(cd. ze str. 10)

Po zawarciu umowy z BORT-em podwyższono mi nawet kategorię pilota z trzeciej na drugą, ale jako pilota nadal mnie nie zatrudniano.

A moi prześladowcy jednak żyć w spokoju nie dali, świntuszyli, gdzie się tylko dało. Ciągłe odbieranie nieprzyjemnych telefonów, nadal przeprawy rozmowy telefoniczne lub wtargnięcia do rozmów telefonicznych, w BORT wpisywali bez mojej wiedzy do tak zwanej książki wycieczek awaryjnych, że nie chcą oprowadzać grup polskich lub np. zawiadamiali telefonicznie, że mam się natychmiast stawić do obsługi jakiejś grupy, do której nie przybył umówiony przewodnik. Zwykle grupa taka „czekała” gdzieś na peryferiach, gdzie trudno było dojechać. Gdy przyjeżdżałam - grupa oddawała zwiędziała miasto z przewodnikiem, (który stawiał się planowo) a ja odchodziłam z kwitkiem. Słowa „przepraszam” w BORT nigdy nie usłyszałam. Pieniądzy za stawiennictwo również nie otrzymywałam. I tak wiele, wiele razy. Ale najgorszy był mur nieufności jakieś ciemne sprawy, przy czym nikt nie wiedział jakie. Nieuczciwość? Kradzieże? Defraudacja? Szpiegostwo? Konszachty ze światem przestępczym? - W każdym razie byłam „trefna”. Jak długo można tak żyć?

Rok 1976

Wznowiłam swoje starania o publiczne przeproszenie mnie przez Orbis za pismo, które wraz z kopią donosu pilota przesłane zostało w 1971 roku do PTTK. Myślałam naiwnie, że moje życie odmiennie się przebiega. Napisałam do WKFFiF jako oficjalne zwierzchniej władzy nad wrocławskimi biurami podróży - spowodowanie przeproszenia. Po dwóch miesiącach dostałam odpowiedź, że mam się z tym zwrócić do Orbisu.

Napisałam do Orbisu w Warszawie, a kopię pisma wysłałam do przewodniczącego GKFFiF. Odpowiedź Orbisu była negatywna. Napisałam ponownie do Orbisu w Warszawie i wręczyłam pismo osobiście. A potem wielokrotnie dzwoniłam w tej sprawie, ale uzyskiwałam jedynie dobre rady, by lepiej poniechać żądania przeproszenia, bo „te osoby” nie darują i będą się mścić. I że wogóle jest to walka z wiatrakami.

Upięram się jednak przy swoim - i na początku września otrzymałam z Warszawy pismo, że Orbis we Wrocławiu przeprosi mnie. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Jednocześnie wydział finansowy we Wrocławiu zawiadomił mnie ustnie, że mam zapłacić 58.000,- zł. podatku wyrównawczego, niezależnie od sumy 30.000,- zł. podatku obrotowego za tłumaczenia techniczne. Po odliczeniu tych ogromnych pieniędzy zarobek mój za cały rok pracy (wielokrotnie nawet nocą) wyniósł około 2.000,- zł (dwa tysiące)! Poprosiłam o rozłożenie tego niebotycznego dla mnie podatku przynajmniej na trzy lub cztery raty. W rozmowie w cztery oczy w Wydziale Finansowym Urzędu Dzielnicowego Wrocław-Śródmieście, z urzędnikiem, który przedstawił się jako Młynarczyk, dano mi do zrozumienia, a potem powiedziano wprost, że nie będę musiała tego nadzwyczajnego podatku płacić, jeżeli zrezygnuję z pewnych roszczeń w pewnej sprawie! Domyśliłam się o co chodzi i oświadczam, że z niczego nie zrezygnuję i przed niczym się nie ugnę. W ślad za tym otrzymałam nakaz płatniczy. Całość płatna w ciągu trzech tygodni! Pojechałam na prawo i lewo. Siedziałam teraz w długach po uszy, ale zapłaciłam!

Nie udało się więc mnie zmniejszyć i wreszcie 26 października przeczytano na zebraniu pilotów w Klubie Pilota „komunikat”, w którym Orbis przeprosił mnie. Komunikat ten został następnie odczytany także na zebraniu w Kole Przewodników Miejskich. Zabrałam wtedy głos domagając się przeproszenia także ze strony PTTK. Tuż obecny tam wtedy nie zareagował wogóle na to.

26 listopada znowu poruszono moją sprawę w PTTK. Ja twarzą domagałam się zadośćuczynienia przez PTTK i napiętnowania Turonia.

8 grudnia PTTK zawiadomił mnie, że nazajutrz będę mogła zdawać egzaminy teoretyczne na przewodnika terenowego, o co starałam się bezskutecznie od dwóch lat. Wprawdzie czasu na dobre przygotowanie się do tych egzaminów bardzo, bardzo mało - ale przystąpiłam do nich i

zdałam wszystkie.

W trakcie gdy zdawałam te egzaminy (trwały dwa dni) Turon jako prezes Oddziału Wrocławskiego odczytał na zebraniu Kola Przewodników Miejskich wniosek Zarządu Oddziału Wrocławskiego (wniosek ten został wysłany do WKFFiF) - o pozbawienie mnie uprawnień przewodnickich!

Zaraz potem otrzymałam z Zarządu Wojewódzkiego PTTK skierowanie na badania lekarskie, mające określić moją przydatność do wykonywania zawodu przewodnika terenowego. Byłam honorowym krwiodawcą i kilka razy w roku przechodziłam gruntowne badania, każdorazowo przed oddaniem krwi, jednak dla Zarządu Wojewódzkiego, nie miało to żadnego znaczenia. Lekarz do którego się udałam, nie stwierdził żadnych przeciwwskazań do wykonywania zawodu.

Po tygodniu otrzymałam z BORT zawiadomienie, że zrywają umowę z mną, ze względu na uchwałę, podjętą przez Zarząd Oddziału.

Zwróciłam się do pomocy w tej sprawie do prezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK, wspomnianego już poprzednio Zdzisława Balińskiego. Niestety. Kluczył, zwlekał, a potem odmówił, twierdząc, że nie nie może tu zdziałać.

Rok 1977

W styczniu, na podstawie napisanej przeze mnie pracy o Rynku Wrocławskim podwyższono mi kategorię przewodnicką. Jestem teraz przewodnikiem miejskim z klasą pierwszą.

Również w styczniu miano nam, świeżo upieczonym przewodnikom terenowym - wręczyć legitymacje. Mała uroczystość miała odbyć się w Klubie Turysty PTTK. Początek o godzinie osiemnastej. Na rozpoczęcie czekamy i czekamy - pół godziny, godzinę. Wreszcie z godzinny opóźnieniem otrzymujemy legitymacje. Jak się okazało, przez całą godzinę kłóciły się, czy wydać jeden z życzliwych mi członków Komisji Przewodnickiej - obecny tam wtedy.

Rozpocząłam starania o przywrócenia do pracy znowu całą serię pism: do Kola Przewodników Miejskich, do Zarządu Wojewódzkiego PTTK i do Zarządu Głównego PTTK.

A w BORT poprosiłam o udostępnienie mi protokołu z posiedzenia Oddziału Wrocławskiego, który był bezpośrednim powodem zerwania ze mną umowy. Udostępnił mi go wraz z oszczerczym pismem Turonia do WKFFiF. Turon mógł sobie oczywiście wymyśleć znaczenie więcej oskarżeń, ale i to, co napisał wystarczyło, aby znowu rozpętać piekło. Niezareagowanie na tego rodzaju oskarżenia oznaczało by, że poczuwam się do jakiegś winy.

7 lutego wniosłam sprawę przeciwko Turonowi do Sądu Koleżeńskiego przy oddziale Wrocławskim. Nie zwróciłam się do zwykłego sądu, bo czyż była jakakolwiek szansa wygrania procesu przeciwko osobom typu Turon? Miałam jeszcze nadzieję, że Sąd Koleżeński, składający się przecież ze społecznie działających, przez lata z turystyką związanych ludzi, zachował jeszcze sumienie i wyda sprawiedliwy wyrok. Uważałam, że w każdym człowieku tkwi zarodek dobra i że człowiek ma prawo wyboru - albo działanie sprawiedliwe bierze górę albo zostaje ono stłamszone. Niestety, tak niewiele trzeba było, by sumienia do głosu nie dopuścić. Mimo, iż ludzie ci działali w PTTK społecznie, byli jednak związani różnymi układami w istniejących realiach.

W lutym przyjechał także do Wrocławia przedstawiciel Zarządu Głównego PTTK - Marian Pruski, który zebrał kolejną komisję w mojej sprawie. Komisja ta zbadała prawdziwość podanych przez Turonia zarzutów oraz przesłuchiwała także mnie. Przy okazji zaznajomiono mnie z kilkoma donosami, które ze swych brudnych palców wysłał sobie Młynarczyk. Całe to przesłuchanie było nagrywane na taśmę magnetofonową. W rezultacie - zostałam całkowicie oczyszczona z zarzutów. Ale do pracy mnie nie przywrócono.

(dok. na str. 12)

„Oto dwie trzecie mojego życia”

(dok. ze str. 11)

Gdy po jakimś czasie zadzwoniłam do Zarządu Głównego PTTK w Warszawie - co dalej będzie ze mną, wyłączone mi telefon. Zadzwoniłam z innego aparatu telefonicznego do biura napraw, ale gdy tylko podałam mój numer telefonu, odpowiedzieli, że wogóle nie będą ze mną rozmawiać na tematy naprawy tego numeru i odwieśli słuchawkę. Przez kilka dni telefon był więc głuchy.

Dopiero pod koniec marca BORT wznowił umowę ze mną i znowu mogłam pracować.

Nie zrezygnowano jednak z ciągłych szykan. A więc n.p. Młynarczyk wystawia zlecenie - ja stawiam się w oznaczonym dniu - a on „pomylił” datę, bo wycieczka odbyła się już tydzień wcześniej. Oczywiście z Orbisu przychodzi skarga na mnie, że nie stawiałam się wtedy. Następnie korespondencja, wyjaśnienia i t.p. (Potem korespondencja i wyjaśnienia zostaną usunięte, a pozostanie tylko skarga na mnie). Albo: stawiam się w hotelu do prowadzenia grupy, a pilot tej grupy, który jest jednocześnie prezesem Klubu Pilota przy Orbisie, Henryk Pyka - oświadcza, że ani on ani jego grupa nie życzy sobie mnie jako przewodnika! I zabiera innej grupie przewodników - niema dla mnie żadnych zleceń. W poniedziałek rano dzwonił do mnie z BORT, że Młynarczyk „zapomniał” wydać dla mnie zlecenia przewodnickie na piątkowym rozdziale grup. Jest poniedziałek godzina 8.50, a o godzinie 9.00 grupa ma rozpocząć zwiedzanie miasta. Czekam w Nowotelu. Jadę natychmiast, ale sam dojazd trwa 1 godzinę. Zwiedzenie rozpoczyna się z 1-godzinnym opóźnieniem.

I znowu Orbis wysłał skargę na mnie, że się spóźniłam. Młynarczyk wysłał się jak może. To „zapomina” wpisać miejsce spotkania z grupą, gdy zlecenie otrzymuje w piątek wieczorem - a zwiedzenie ma się rozpocząć następnego dnia rano o godzinie 7.00 (muszę do godziny 23.00 wydzwaniać do różnych pracowników BORT - gdzie mam się stawić nazajutrz, a nikt nie wie), to nie podaje godzinę spotkania z grupą. Ale nikt nie zwraca mi uwagi. Jest nietykalny. Albo: na zebraniu Klubu Pilota przy Orbisie szef działu pilotażu w tym biurze wspomniany już R. Sielecki najpierw wylicza przestępstwa, których dopuszczały się piloci, a więc manipulacje dewizami, nielegalny handel, nieopiekowanie się grupą itp. potem mówi, że Orbis zrezygnuje ze współpracy z tymi pilotami. A następnie mimochodem dodaje, że Orbis nie życzy sobie mnie, bo jestem konfliktozową i nikt mnie nie chce!

A Sąd Koleżeński żongluje jak może, by naprawę odroczyć lub nie rozpętać jej wcale.

Wreszcie pierwsza rozprawa przeciwko Turonowi wyznaczono na 1 października. (Zawiadomienie to poprzedziła prawie półkilogramowa korespondencja między mną a nim). Następnie rozprawę przesunięto na 5 listopada. Kolejne rozprawy odbyły się 23 listopada i 14 grudnia. Na rozprawach tych wystąpił także Młynarczyk, który w ordynarny, godzący we mnie sposób świadczył przeciwko mnie (jestem konfliktozową, napastę koleżanek, nie chcę pracować, nikt mnie nie chce) itp. Wspierali go również dwaj członkowie Zarządu Oddziału Wrocławskiego. Świadców, którzy zeznawali na moją korzyść sąd potraktował zupełnie marginesowo, tak, że przed końcem rozprawy czułam się tak, jakbym to ja była oskarżona, a nie Turon.

Werkdykt Sądu Koleżeńskiego brzmiał: TURON NIEWINNY!!! Czegóż innego można się było spodziewać w mojej sytuacji? Złożyłam odwołanie od tego werdyktu do Poszerzonego Zespołu Orzekającego Głównego Sądu Koleżeńskiego, bo uważałam, że nie mogę zostawić niewykorzystanej żadnej drogi dotarcia do sprawiedliwości.

Godnym wzmianki jest również fakt, że protokoły posiedzeń Sądu Koleżeńskiego pisane były ółwkami.

Nie zwróciłam się do sądu, nie chcąc się po raz kolejny narażać na zarzut konfliktozowości. Kiedy potem w Oddziale Wrocławskim PTTK odpisałam sobie te protokoły - Irena Zarzycka, pracownica Oddziału Wrocławskiego, która protokołowała, nagle „ciężko zachorowała”, poszła do domu i nie mogła się pod nimi podpisać. A kiedy udałam się do jej domu prosić o podpis - jej dorosły syn poszczał mnie

psem. A więc podpisu na protokołach nie otrzymałam.

W sierpniu zacząłam starać się o przyjęcie mnie na studia eksternistyczne na Wydziale Turystyki i Rekreacji, Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Wydawało mi się że gdybym uzyskała dyplom z turystyki, to wreszcie znacznie się moją pracę traktować poważnie i szkany skończyć się. Dotychczas całe przygotowanie do zawodu przewodnika to były kursy. W statucie Kola Przewodników oraz w przepisach dla pilotów ciągłe szkolenie się oraz stałe podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych pisane było z dużej litery. Okazało się jednak wtedy, że mam „wilczy bilet” nie tylko na uniwersytet, ale i na inne uczelnie. Domyśliłam się, że postanowiono mi go dać już w latach pięćdziesiątych, tylko że ja o tym nie wiedziałam.

Składałam podanie sześciokrotnie wraz z wszystkimi wymaganymi dokumentami i sześciokrotnie otrzymałam odmowę oraz zwrot wszystkich dokumentów. Już za pierwszym razem, sekretarz AWF Ryszard Miłośki oświadczył mi w rozmowie telefonicznej, że „będzie torpedował wszelkie starania o dostanie się na te studia”. Kim był ten człowiek? I w czym imieniu działał?

Dziwne sprawy zaczęły także działać się w relacji ja - Kolo Przewodników Terenowych przy Oddziale Wrocławskim. Należy tu dodać, że tylko ten oddział PTTK we Wrocławiu miał przewodników pełnodyspozycyjnych. Każdy, kto zdał egzamin na przewodnika terenowego, automatycznie stawał się członkiem tego kola, chyba, że wyraźnie zaznaczył, że chce należeć do innego kola. Tymczasem we wrześniu prezes Kola Przewodników przy Oddziale Wrocławskim zawiadomił mnie, bym złożyła podanie o przyjęcie mnie do tego Kola. Złożyłam podanie. Żądali świadectwa lekarskiego oraz innych dokumentów. Dostarczyłem wszystko w dniu 26 października.

W tym samym dniu prowadziłam samochód, kupiony w zeszłym roku, po wielu latach ciulania. W samochodzie znajdowały się jeszcze cztery osoby. Gdy stanęłam przed torami tramwajowymi, aby przepuścić tramwaj - jadący z tyłu samochód ciężarowy Star, będący własnością PTTK uderzył w tył samochodu którym kierowałam i napchnął na przejeżdżającą tramwaj. Przód i tył samochodu zostały zmiażdżone. Ale na szczęście nikt z jadących ze mną pasażerów ani ja nie odnieśliśmy szkwa. Możliwe, że był to dziwny zbieg okoliczności.

Wkrótce potem otrzymałam pismo z zarządu tegoż Kola Przewodników Terenowych, że Kola mnie nie przyjmą. Mogę starać się o członkostwo w Kole przy Instytucjach PAN (które nie ma przewodników do stałej dyspozycji). Godnym podkreślenia jest również fakt, że odmowę przyjęcia mnie do kola przy Oddziale Wrocławskim poprzedziło wystąpienie dwóch członków Oddziału Wrocławskiego (Jerzy Buczkowski i Krystyna Bilińska, którzy zaagitowali, aby mnie do kola nie przyjmować, przedstawiając moją sprawę w zupełnie nieprawdziwym świetle. W czym? imieniu działał? Zwróciłam się pismem o obronę do prezesa oddziału Z. Garbaczewskiego. Niestety odpowiedź dostałam wymijającą.

(cdn.)





Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Szanowna Redakcjo

„CZY ŚLĄSK MOŻE OGŁOSIĆ NIEPODLEGŁOŚĆ?” – pytanie, które nurtuje społeczność Śląską od wielu (a może i „wieluset”) lat.

Myszę, że dziś trudno jest jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć. Kiedy po I wojnie światowej zaistniał problem podziału Śląska między Niemcy, Polskę i Czechosłowację, silne były głosy nawołujące do utworzenia suwerennego państwa Śląskiego. Głosił je m.in. dr. Edward Latacz – zwolennik uznania odrębności etnicznej Ślązaków, a w latach międzywojennych głośno mówili o takiej potrzebie Jan Kustosz i Józef Koźdoń, przywódcy śląskich ugrupowań, określonych mianem secesyjistów.

Czy jednak Śląsk dr Latacz, Józefa Koźdonia i Jana Kustosza to ten sam Śląsk, na którym żyjemy dziś? Przecież większość mieszkańców to dziś ludność nie związana z nim etnicznie, w dużej mierze negatywnie nastawiona do Śląskości, nachalnie wręcz próbująca z niej odrzucić to, co nie pasuje do stereotypu Polaka, którym w jej mniemaniu jest Śląsk! Ruch Autonomii Śląska stara się o autonomię dla tego silnie doświadczanego przez historię kraju, która dla wielu może stanowić namiastkę pełnej suwerenności, niepodległości.

Niepodległy może być jednak kraj, którego mieszkańcy mogą wykażać się czynnikami, zwanymi świadomością narodową, w skład której wchodzi m.in.:

- znajomość kultury swego kraju i narodu, jego historii, a także umiejętność wskazania cech odróżniających tę grupę od innych.

A jak dziś wygląda to na Śląsku? Mało kto ze Ślązaków potrafi dziś powiedzieć kim byli: Marti Opitz, Joseph von Eichendorff, Gerhart Hauptmann, Wilhelm Szewczyk, czy słynny śląski filozof i matematyk, o którym wspominał encyklopedie na całym świecie – Witelo (Vitelon). Ilu Ślązaków wie, co zdarzyło się w roku 1526, 1763 czy 1815? Ilu z nich traktuje dziś swój dialekt jako powód do dumy, a ilu próbuje go w różny sposób zamaskować, jako objaw swojej „wioskowości”? (bo i z takim określeniem można się spotkać). Czy więc Ślązacy są DZIŚ przygotowani do niepodległości?

Ślązacy nie z własnej winy wiedzą dziś niewiele o swoim kraju i swojej spuście kulturowej. Pomimo to, podczas różnorodnych ankiet wielu Ślązaków przyznaje się do narodowości śląskiej, odrzucając opcję polską bądź niemiecką. I właśnie dlatego uważam, że dziś najważniejszą sprawą dla Śląska nie jest niepodległość, bo ta, przy obecnym stanie społecznym szybko zostaby zaprzeczona, ale uznanie NARODOWOŚCI ŚLĄSKIEJ!

Uważam, że Ruch Autonomii Śląska powinien zainicjować akcję, która polegałaby na zebraniu dokładnych danych ile osób zadeklarowałoby swą śląską narodowość. Myszę, że można by ją rozpocząć wśród członków i sympatyków RAŚL, rozszerzając stopniowo na wszystkie osoby zainteresowane. To prawda, że Ślązacy niechętnie coś podpisują, wypisują i sceptycznie podchodzą do wszystkich deklaracji, ale nawet gdyby tylko 5 tys. lub 10 tys. (choć pewien jestem, że uczyliby to więcej ludzi) osób poparło taki projekt, to byłby to sukces i atut, którym można by się posłużyć w rozmowach na ten temat z władzami wojewódzkimi czy najwyższymi władzami państwowymi.

Należy tu jednak zaznaczyć, że jasne zadeklarowanie się w sprawie narodowościowej NIE MIAŁOBY charakteru selekcji negatywnej, polegającej na relegacji z Ruchu czy odsunięciu się od osób, które nie zadeklarowałyby swego poparcia dla uznania Śląskości. Każdy ma bowiem prawo do swego zdania, a jak Ruch, jako Ślązacy nie możemy popełnić błędów, które popełniali przez wieki kolejni panujący. Tylko skonsolidowani jesteśmy w stanie coś dla Śląska zrobić, osobno zaś mamy prawo do swobodnego pielęgnowania naszych tradycji i poczucia więzi narodowej.

W przypadku zadeklarowania się konkretnej grupy jako Ślązaków, konieczne byłoby powołanie specjalnej organizacji, która skupiałaby

Szanowna Redakcjo!

Przeczytawszy artykuł w Trybunie Śląskiej z dn. 9.12.1995 pod tytułem „Zabytek pod kołami” p. Klaudii Michalak, dotyczący barbarzyńskiego niszczenia grodziska, praśląskiego plemienia Golezyców, znajdującego się w lesie Grabina w Lubonii, informuję: Kiedy w 1937 roku odkryto to grodzisko, stało się ono nieomal miejscem pielgrzymek patriotycznych, a usłużyli ówczesni archeolodzy z Krakowa i Warszawy również usłużyli orzekli, że to stacja kresowa wojów Mieszka i Chrobrego, którą spalili wiarołomni Morawianie i Czesi (propaganda taka była potrzebna przed zajęciem ówczesnego Zaolzia przez Polaków). Dziś można dokładnie zbadać czas powstania grodzisk Praślązaków - Golezyców. Napewno zostały owe grodziska założone, gdy zaszczytem jeszcze w bagnach w okolicach Gniewa czy Biskupina plemionom Polan potrzebne były łodzie wypalano-łubanki a nikt nie słyszał o jakowymś ich sławnym przodku. Potraktowanie śladów praśląskich niszczy się po barbarzyństwu, z iście tatarską przebiegłością.

Tereny znalezione w Grabinińskim lesie nie są nawet wpisane do rejestru zabytków, gdy tymczasem były jako ruderą w miastach byłej Galicji, z czasów Franza-Jozefa, ma na murze solidną tablicę, z napisem „Zabytek Architektury Polskiej”.

Myszę, że dobrze było by, by Ślōnzoki zwrócili się o pomoc do społeczności międzynarodowej w ratowaniu zabytków z okresu przedpiastowskiego, a zarazem o ubieganie się o wpisanie grodzisk Praślązaków - Golezyców do dziedzictwa europejskiego, co uchroni je przed zniszczeniem przez obecną zwierzchność Ślązaków, traktując je jako wiarygodne świadectwo dla Polski, które chce potwierdzenia, świadczącego o piastowskiej historii Śląska, stąd świadome niszczenie dowodu przedpiastowskiego pochodzenia Ślązaków. Również drugie grodzisko, położone w Łaziskach k/Wodzisławia Śląskiego jest przez obecną zwierzchność Ślōnzoków przeznaczona do zniszczenia. Brak tablic informujących o tym, że jest to teren zabytkowy, u podnóża którego znajduje się dzikie wysypisko śmieci, jak również w pobliżu grodziska zlokalizowano budowę autostrady (przebiega w Gorzyckach).

Tak więc, grodzisko świadczące o pracowitości Prawosłōnzoków i mądrym kierowaniu księżycem, prawdopodobnych historycznych przodków, Wielmożów Ślōnskich Jaksego i Piotra Własta, przeznaczona jest przez obecną zwierzchność Ślōnzoków do samozniszczenia.

Jednocześnie informuję Zarząd Ruchu Autonomii Śląska, że w powyższej sprawie, zwróciłem się o pomoc w ratowaniu i należytym zabezpieczeniu grodzisk Praślōnzoków - Golezyców do Posta Polskiego Stronnictwa Ludowego pana Pisteloka (biuro poselskie w Pszczynie), członka Sejmowej Komisji Kultury, o interwencję poselską u zwierzchności Ślōnzoków w Warszawie.

Stanisław Ożana

wszystkich Ślązaków, bez względu na ich opcję polityczną. Byłaby to organizacja całkowicie niezależna od RAŚL i innych ugrupowań śląskich, nie angażując się politycznie, prowadząca szeroką działalność popularyzatorską w zakresie śląskich dziejów, kultury etc. Tylko wzmocniona działalność narodowa jest w stanie doprowadzić do pełnego odrodzenia się śląskiej kultury i tożsamości, filarów suwerennego Śląska, jak i niepodległego bytu!

Dlatego dziś działacze musimy przede wszystkim na rzecz uznania narodowego statutu Ślązaka, bo jeśli tego nie uczynimy, to już w niedalekiej przyszłości sens straci nie tylko odpowiedź „TAK” na pytanie „Czy Śląsk może ogłosić niepodległość?”, ale bezsensownym będzie działanie na rzecz autonomii, oparte przede wszystkim na wielowiekowej śląskiej tradycji. Musimy sobie uświadomić, że gwarantem suwerenności Śląska będzie jego silna tożsamość, a ABY ODRODZIŁ SIĘ ŚLĄSK, MUSZĄ W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI ODRODZIĆ SIĘ ŚLĄZACY!

B.S.

Dyskusja na temat...

(dok. ze str. 5)

Dlaczego Skubiszewski dla podmurowania poprawności własnych poglądów nie przytoczył cytatów zaczerpniętych z polskich dokumentów, czy ówczesnych polskich stanowisk politycznych? Dlaczego znawca tematu prof. Skubiszewski poddaje tylko w wątpliwość poprawność liczb przytoczonych przez prof. Menzela, a nie dokonuje ich korektury? Tu widać, jak źle wpływa polska restrykcyjna polityka archiwalna i dalsze ukrywanie ważnych dokumentów państwowych na możliwości argumentacyjne polskich przedstawicieli nauki.

Byłoby bardzo interesujące poznać - po 50 latach od czasu zakończenia wojny - inne do dzisiaj zatajone wypowiedzi polskiego ministra Bocka z roku 1938 i 1939. Jakie czyniono wtedy w Warszawie plany, kto je koordynował i co miały one na celu? Co stoi napisane jeszcze w dokumentach ukrywanych w zakurzonych polskich archiwach i dlaczego nam Ślązakom nadal nie jest dane poznać całej prawdy o przyczynach i skutkach tragicznych dla Śląska wydarzeń, do których doszło wraz z przelaniem się przez jego tereny w roku 1944/45 frontu wojennego?

Jak ustosunkowano się w dzisiejszej Polsce do istnienia wcześniej przemilczanej grupy polskich wygnańców z ziem wschodnich? Wraz z zmianami politycznymi z końcem lat 80-siętych zniknęła konieczność tabuizowania okoliczności towarzyszących przesunięciu wschodniej granicy Polski, co umożliwiło ludności pochodzącej z terenów na wschód od Buga publicznie wypowiadać się na temat własnych przeżyć. W tym czasie powstały też związki kresowiaków, wielu odwiedziło swoje rodzinne strony, w księgarniach pojawiły się liczne książki na temat Lwowa czy Wilna. Z końcem września 1995 na terenie górnos Śląskiego Bytomia odbył się wielki zlot kresowiaków. Po uroczystym przyjęciu w ratuszu miasta Bytomia, uczestnicy tego spotkania mieli okazję uczestniczyć w sympozjum obradującym na temat okoliczności wygnania i innych zagadnień związanych z utratą terenów wschodnich. W szczególności dobrze przez słuchaczy przyjętym referacie historyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Stanisława Borackiego, padły takie sformułowania jak np. cierpień ludności wschodniej Polski nie da się opisać. Boracki zaapelował, aby nie porównano więcej twardego losu zgłodzonego ludności wschodniej Polski z niedolą zarządzaną Niemcom, ponieważ za jego słowami „Niemcy nie mają prawa mówić o wygnaniu, a zamiast tego powinno używać się przy opisie ich przeżyć takich określeń jak „wydalenie” lub „przesiedlenie”. W dalszej części uczestnicy sympozjum wypowiedzieli nadzieję doprowadzenia w niedalekiej przyszłości do rewizji polskiej granicy wschodniej, jako że po rozpadzie Związku Radzieckiego granica ta ponownie stała się kwestią do rozpatrzenia. Dążenie do pokojowych zmian polskiej granicy wschodniej powinno stać się stałym elementem polskiej polityki zagranicznej. Uczestnicy zlotu z zadowoleniem przyjęli wystosowany do nich telegram Wałęsy. Prezydent Polski zaznaczył w nim wielkie cierpienie kresowiaków, używając przy tym określenia: „polska gołgota wschodu”, jak też podziękował za „pionierską” pracę przy zagospodarowaniu ziem zachodnich.

B.N.

HUMOR



MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezska Vlastovka



Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132
Skład komputerowy i druk: INTERFON Sp. z o.o.,
43-400 Cieszyń, ul. Olszaka 5, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643